

Plenarne posiedzenie Sejmu PRL

Józef Cyrankiewicz przewodniczącym Rady Państwa Piotr Jaroszewicz prezesem Rady Ministrów

■ Zmiany w składzie Rady Ministrów ■ Podjęcie uchwały o NPG i budżecie na rok 1971 ■ Udzielenie rządowi absolutorium za rok 1969



JOZEF CYRANKIEWICZ — przewodniczący Rady Państwa



PIOTR JAROSZEWICZ — prezes Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP)
W godzinach popołudniowych 23. bm. odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu. Sejm dokonał zmian personalnych na najwyższych stanowiskach państwowych. Na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa powołany został — JÓZEF CYRANKIEWICZ w związku z rezygnacją z tego stanowiska Mariana Spychalskiego. Stanowisko prezesa Rady Ministrów Sejm powierzył PIOTROWI JAROSZEWICZOWI.

W związku z powołaniem Stanisława Kociołka przez VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR w skład Sekretariatu KC Sejm odwołał go ze stanowiska wiceprezesa Rady Ministrów.
Na stanowiska wiceprezesa Rady Ministrów powołani zostali: FRANCISZEK KAIM oraz JAN MITREGA,

który zachowuje stanowisko ministra górnictwa i energetyki.
Na ministrów powołano: TADEUSZA WRZASZCZYKA; przemysłu ciężkiego — WŁODZIMIERZA LEJCZAKA. Dotychczasowy minister przemysłu maszynowego Janusz Hryniewicz powołany

został na I zastępcę przewodniczącego komitetu d/s nauki i techniki.

Przemówienie w imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL, SD — wygłosił pos. EDWARD GIEREK, I sekretarz KC PZPR, który nakreślił podstawowe kierunki działania najwyższych władz państwa. Przemówienie wygłosił również nowo wybrany premier — Piotr Jaroszewicz.

Izba podjęła uchwałę o NPG i uchwalila ustawę budżetową na 1971 r. oraz udzieliła rządowi absolutorium za wykonanie planu gospodarczego i budżetu za rok ubiegły.

A o szczególnej relacji z przebiegu plenarnego posiedzenia Sejmu.

Na kilkanaście minut przed otwarciem plenarnego posiedzenia posłowie zajmują miejsca na sali obrad. Zapełniają się ławy Rady Państwa i rządu. W łóżach na galerii — przedstawiciele zakładów pracy — robotnicy, inteligencja pracująca. Zapełniona jest również loża dyplomatyczna oraz loża dla dziennikarzy. Panuje nastrój powagi i oczekiwania.

Punktualnie o godz. 16.00 marszałek sejmu Czesław Wycech trzykrotnym uderzeniem łaski marszałkowskiej otworzył posiedzenie Sejmu.

Marszałek Sejmu poinformował Izbę, że otrzymał, przekazaną przez klub poselski PZPR rezygnację pos. Mariana Spychalskiego ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa. W związku z tym Prezydium Sejmu, w porozumieniu z konwentem senatorów, zaproponowało uzupełnienie dzisiejszego porządku dziennego przez dodanie jeszcze jednego punktu — jako punktu pierwszego — zmiany na stanowiskach państwowych.

Po przyjęciu przez Sejm porządku dziennego marszałek Sejmu — nawiązując do pierwszego punktu porządku dziennego — zaproponował, aby Sejm PRL odwołał posła Mariana Spychalskiego ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa.

Sejm przyjął propozycję w sprawie odwołania pos. Mariana Spychalskiego ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa.

Głos zabrał prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, który oświadczył:

— zgłaszam rezygnację ze stanowiska prezesa Rady Ministrów.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Wysoki Sejmie! Obywatele posłowie! W imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD na stanowisko prezesa Rady Ministrów proponuję pos. Piotra Jaroszewicza.

Pos. Piotr Jaroszewicz jako długoletni wiceprezes Rady Ministrów kierując szeregami dziedzinn naszego życia gospodarczego wykazał wysokie zdolności organizacyjne, wielką energię i znajomość potrzeb rozwojowych naszego kraju.

Jako przedstawiciel rządu polskiego w Komitecie Wykonawczym RWPG położył duże zasługi w umacnianiu korzyści dla naszego kraju powiazał ekonomicznych z innymi państwami socjalistycznymi.

Uważamy, iż w obecnej sytuacji, która wymaga koncentracji uwagi na problemach postępu gospodarczego, kiedy konieczne jest otwarcie przed Polską w oparciu o nasz dotychczasowy dorobek — szerszych perspektyw rozwojowych na następne 5-10 lat i na dalszą przyszłość, na czele rządu powinien stać działacz o dużym doświadczeniu gospodarczym a także politycznym, który posiada zarazem wyuczony potrzeb klasy robotniczej i całej ludności pracującej.

Posel Piotr Jaroszewicz jest działaczem państwowym, który tym wymogom na stanowisku szefa rządu powinien w pełni sprostać.

Wysoki Sejmie! Dokonujemy tych zmian na stanowiskach państwowych w trudnym momencie w życiu naszego kraju.

Jesteśmy przekonani, że dzięki uchwałom VII Plenum KC PZPR Ojczyzna nasza

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Nadchodzący rok witamy z optymizmem, z wiarą w siły narodu

Przemówienie EDWARDA GIERKA



WYSOKI SEJMIE! OBYWATELE POSŁOWIE!

Pragnę przyłączyć się do słów uznania i podziękowania za ofiarę, wieloletnią służbę dla Polski Ludowej, jakie wypowie- dział obywatel marszałek Czesław Wycech pod adresem Mariana Spychalskiego dotychczasowego przewodniczącego Rady Państwa.

W imieniu klubów poselskich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Demokratycznego proponuję na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa posła Józefa Cyrankiewicza.

W ciągu swej wieloletniej działalności na stanowisku prezesa Rady Ministrów poseł Józef Cyrankiewicz oddał wielkie zasługi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i sprawie socjalizmu w naszym kraju.

Pos. Józef Cyrankiewicz bo- jownik lewicowego ruchu o- poru w obozie oświeceniowym, jeden z czołowych działaczy politycznych po wyzwoleniu — przyczynił się w wielkiej mierze do zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego i utrwalenia kierowniczej roli klasy robotniczej w naszym państwie.

Realizując politykę PZPR o- raz program całego Frontu Jedności Narodu, pos. Józef Cyrankiewicz dał wybitny wkład do dzieła rozwoju naszego kraju, do dzieła umocnienia władzy ludowej oraz międzynarodowej pozycji Pol- ski.

Rząd pod jego kierowni- ctwem prowadził konsekwent- ną politykę sojuszu i przyjaźni z ZSRR i wszystkimi bra- tniimi krajami socjalistycznymi, politykę pokojowej współpracy z wszystkimi państwami niezależnie od ich ustroju społecznego.

Jego podpis widnieje pod wszystkimi układami o soju- szu, przyjaźni i współpracy, jakie Polska zawarła ze swymi sąsiadami. Jego podpis widnieje również pod Układem Zgorzeleckim z Niemiec- ką Republiką Demokratyczną i pod Układem Warszawskim z Niemiecką Republiką Fede- ralną, które to układy w spo- sób ostateczny utrwały pol- ską granicę zachodnią na O- drze i Nysie.

Jestem przekonany, że te za- sługi pos. Józefa Cyrankiewi- cza dla kraju predestynują go na stanowisko przewodniczą- cego Rady Państwa.

OBYWATELE POSŁOWIE!

W imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD na stanowisko prezesa Rady Mini- strów proponuję pos. Piotra Jaroszewicza.

Pos. Piotr Jaroszewicz jako długoletni wiceprezes Rady Ministrów kierując szeregami dziedzinn naszego życia gospodarczego wykazał wysokie zdolności organizacyjne, wielką energię i znajomość potrzeb rozwojowych naszego kraju.

Jako przedstawiciel rządu polskiego w Komitecie Wykonawczym RWPG położył duże zasługi w umacnianiu korzyści dla naszego kraju powiazał ekonomicznych z innymi państwami socjalistycznymi.

Uważamy, iż w obecnej sytuacji, która wymaga koncentracji uwagi na problemach postępu gospodarczego, kiedy konieczne jest otwarcie przed Polską w oparciu o nasz dotychczasowy dorobek — szerszych perspektyw rozwojowych na następne 5-10 lat i na dalszą przyszłość, na czele rządu powinien stać działacz o dużym doświadczeniu gospodarczym a także politycznym, który posiada zarazem wyuczony potrzeb klasy robotniczej i całej ludności pracującej.

Posel Piotr Jaroszewicz jest działaczem państwowym, który tym wymogom na stanowisku szefa rządu powinien w pełni sprostać.

Wysoki Sejmie! Dokonujemy tych zmian na stanowiskach państwowych w trudnym momencie w życiu naszego kraju.

Jesteśmy przekonani, że dzięki uchwałom VII Plenum KC PZPR Ojczyzna nasza

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

MAGAZYN PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

24, 25
26, 27 XII 1970 R.
NR 305 (7100)
ROK XXI
CENA 1 ZŁ

Nakł. 318.000 egz.



Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wyniki naszego działania zależą od twórczej aktywności milionów pracujących

Przemówienie P. Jaroszewicza

WYSOKI SEJMIE!

Powierzone mi zaszczytne i jakże odpowiedzialne — stanowisko prezesa Rady Ministrów.

Zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji i z zadań, które stoją przede mną i przed całym rządem.

Nie mogę już dzisiaj przedstawić Wysokiej Izbie szczegółowego programu rządu i planu jego prac na najbliższy okres. Plan taki musi bowiem uwzględnić szereg bardzo poważnych zagadnień, na których rozwiązywaniu rząd będzie musiał skupić swoją uwagę w najbliższym okresie.

Dzisiaj mogę jedynie złożyć Wysokiej Izbie krótką deklarację, w której chciałbym zawrzeć główne kierunki prac rządu.

W najbliższym okresie rząd przystąpi do rozwiązywania problemów, które przedstawił Wysokiej Izbie w swoim przemówieniu I sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierek, dotyczących zwłaszcza poprawy sytuacji materialnej i najniżej zarabiających, rodzin wielodzietnych i rencistów.

Rząd będzie musiał zapewnić niezbędne źródła finansowe i materialne dla realizacji tego najpilniejszego zadania. W szczególności chodzi o to,

by w ślad za decyzjami zawierającymi wzrost dochodów wymienionych grup pracowniczych, poprawić zaopatrzenie rynku, a w tym również w niektóre artykuły żywnościowe.

Uchwała VII Plenum KC PZPR zobowiązała nas do o- tracowania w najbliższym czasie niezbędnych zmian w planie gospodarczym na 1971 rok. Mając to na uwadze zgodnie z propozycją przedłożoną Wysokiej Izbie, rząd przedłożył Sejmowi projekt zmian do Narodowego Planu Gospodarczego i budżetu państwa.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



Plenarne posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 23 bm. Na zdjęciu: głosowanie.

Z GROMADZĄ się przy świątecznej choince — dwa, czasem trzy pokolenia. Będą się obracać przez kilka dni w rodzinnej konstelacji. Warto może przy tej jedynej w swoim rodzaju okazji uświadomić sobie, w jakim stopniu symboliczne gesty są wyrazem r z e c z y w i s t e j potrzeby manifestowania więzów i wspólnoty rodzinnej, a w jakim — jedynie powszechnym nawykiem, rodzajem uroczyście daniny spłacanej odwiecznej tradycji. Co łączy, a co dzieli pokolenie rodziców i dzieci. Na jakich progach potyka się dziś rodzicielski prestiż, na którym musi być zbudowana każda prawidłowo funkcjonująca rodzina.

Rejestr optymistycznych i sceptycznych poglądów na temat szans wychowania w rodzinie jest w znacznym stopniu rezultatem wielu empirycznych konfrontacji. Z sumy doświadczeń, bilansowanych przez socjologów, psychologów, postzeganych przez rodziców, wyrasta przekonanie o kryzysie instytucji rodziny, ale wyrasta też nadzieja, że mimo wszystko nie jest jeszcze tak źle.

Rodzinne wzory

Realia naszej współczesności pozwalają na wyodrębnienie co najmniej trzech modeli rodziny. Szeroko rozpowszechniony — zwłaszcza w środowiskach wiejskich — jest model patriarchalny. Zbudowany na nienaruszalnych podstawach zwią-

W RODZINIE

Marta Miklaszewska

ku dwojga ludzi, ostro sprecyzowanym celem: posiadania i wychowania dzieci, wyraźnej hierarchii autorytetów (głowa rodziny jest mężczyzną), wyłączności prawa rodziców do określania losów dzieci, wydatowości się anachronicznej — przetrwał jednak próba głębokich przeobrażeń społecznych i konkuruje ciągle z drugim popularnym u nas modelem rodziny.

Jest to model tradycyjnie leicki, egalitarny i na naszym gruncie o-

malżeństwo stanowi tu rodzaj życiowej spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością. Z góry założona jest względna trwałość tego związku, dopuszczająca w pewnych warunkach możliwość rozwoju. Potomstwo stanowi niejako wartość autonomiczną.

Władza rodzicielska ograniczona jest tu dobrem dzieci, obowiązkiem przygotowania ich do pracy dla dobra społeczeństwa. Taką konstrukcją przynajmniej obowiązuje Kodeks Rodzinny i Opiekunów. Ten wzór zaakceptowany został przez większość środowisk wielkomiejskich.

Trzeci model jest stosunkowo naj-

produktu. Rodzice poczuwają się wobec nich do odpowiedzialności nader ograniczonej, lub nie poczuwają się do żadnej. Ta skrajna koncepcja była kiedyś rodzajem obyczajowej repliki na przeżywający kryzys wzór rodziny mieszczańskiej. Dziś u nas ten typ związków pojawia się znowu w niektórych środowiskach młodzieżowych.

Progi rodzicielskiego autorytetu

Objawy kryzysu autorytetu rodziców obserwuje się dzisiaj w obu konkurencyjnych modelach życia rodzinnego. Przeprowadzone niedawno badania socjologiczne, którym poddana została grupa łódzkiej młodzieży licealnej, wskazują, że tylko 1/4 badanych powołuje się na ojca lub matkę jako na akceptowany autorytet. Co ciekawsze, są to wyłącznie dziewczęta. Miejsce po rodzicielskim prestiżu nie pozostaje oczywiście puste. Zajmują je bohaterowie przypadkowi, czasem ze środowisk rówieśniczych, często aktorzy filmowi, czasem postacie z literatury czy historii.

Przyczyny tego kryzysu są oczywiście wielowarstwowe, tkwią w różnych pokładach rzeczywistości. Niebłahą rolę odgrywa tu bezwzględny konkurent rodzicielskiego autorytetu — środki masowego przekazu: radio, kino, telewizja. Atakują one świadomość współczesnego dziecka niemal od kolebki, wpisując się czę-

(DOKONCZENIE NA STR. 3)



NADCHODZĄCY ROK witamy z optymizmem, z wiarą w siły narodu

Przemówienie Edwarda Gierka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

przezwycięża kryzys polityczny, który zagrażał niezmiernie poważnymi konsekwencjami. Polska klasa robotnicza i wszystkie świadome siły naszego narodu nie dopuszczą do tego, aby Polska została zepchnięta przez kogokolwiek.

Obecnie w miastach Wybrzeża i we wszystkich zakładach przemysłowych panuje ład i porządek, ludzie pracują, życie powróciło do normy, załogi z poświęceniem odraabiają straty.

Przed rządami, przed nami wszystkimi stoi zadanie odbudowania i umocnienia tej niezbędnej wiary wzajemnego zaufania, jaka powinna być nas zawsze z klasą robotniczą, z wszystkimi ludźmi pracy, więzi, bez której nie sposób rządzić w państwie socjalistycznym.

Są sprawy nabrzmiałe, które muszą znaleźć rozwiązanie w czasie najbliższym — inne wymagają dłuższego czasu, miesięcy a nawet lat.

W pierwszym rzędzie uważamy za konieczne, zgodnie z uchwałami VII Plenum KC PZPR, poprawić położenie materialne rodzin o dochodach najniższych i rodzin wielodzietnych w drodze odpowiednich dodatków do płac, istotnego podwyższenia zasiłków rodzinnych oraz najniższych rent i emerytur. Analiza naszych zasobów i sytuacji gospodarczej wykazuje, że na ten cel państwo w chwili obecnej może przeznaczyć sumę nie przekraczającą 7 miliardów złotych. Powiększenie ludności mogłoby pociągnąć za sobą zjawiska inflacyjne, powodując nowe perturbacje na rynku i pogorszenie zaopatrzenia ludności. Jest to suma niemała, lecz nie może ona wystarczyć na to, aby w sposób istotny poprawić położenie ogółu ludności pracującej.

Nie chcemy też sumy dzielić w sposób arbitralny. Dlatego uważamy za słuszne, za niezbędne, aby związki zawodowe i władze państwowe, które będą podejmować praktyczne decyzje o podziale tej sumy pomiędzy różne grupy ludzi pracy, zasięgnęły przede wszystkim do własnych zasobów i w sposób istotny poprawić położenie ogółu ludności pracującej.

Do najważniejszych zadań rządu należy konsekwentna kontynuacja polityki pokoju i umacniania bezpieczeństwa w Europie, polityki która ugruntowała naszą pozycję jako państwa przynależnego do wspólnoty socjalistycznej i jako partnera pokojowej współpracy z wszystkimi krajami europejskimi. Niewzruszonym kanonem naszej polityki zagranicznej jest i pozostaje braterski sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim stanowiący gwarancję bezpieczeństwa i niezawisłości.

Proces normalizacji stosunków między Wschodem a Zachodem w Europie, który przyniósł ostatnio tak widoczne postępy, powinien znaleźć ze strony rządu Polski Ludowej jak najbardziej aktywne poparcie.

OBYWATELE POSŁOWIE!
Kraj nasz znów ogarnięty jest rytmem codziennej pracy. Ten rzetelny wysiłek tworzący wspólnie dobro narodu zasługuje na nasze najwyższe uznanie jako wyraz patriotyzmu i obywatelskiej świadomości.

Pragnę wyrazić głębokie przekonanie, iż po przeżytych trudnych dniach są podstawy po temu, aby nadchodzący rok przyniósł nam zwycięstwo i wiarę w siły naszego narodu — z nadzieją i wiarą w przyszłość naszej Ojczyzny.

Przyspieszone tempo pracy załóg robotniczych

Wzmocnionym rytmem pracy polska klasa robotnicza, ludzie pracy wszystkich zawodów odpowiadają na decyzje VII Plenum KC PZPR i słowa i sekretarza Partii. Jedność społeczeństwa, które w zapowiedzianej przez kierownictwo Partii linii działania widzi realizację przesłanki rozwiązywania szeregu żywotnych problemów ekonomicznych i społecznych. W środę o wykonaniu zadań produkcyjnych dziesiątków zakładów pracy donieśli korespondenci PAP. Napływały też meldunki o skróceniu cyklu budowlanego.

Gdańsk: Załoga Wydziału Kadłubowego K-2 Stoczni Gdańskiej dotrzymała przyrzeczenia: w środę wykonano roczny plan wodowań, obejmujący 9 kadłubów o łącznej nośności ponad 80 tys. ton. Za ich przykładem poszła przeważająca większość innych robotników spośród tych, którzy nie wyjeżdżają na święta z Trójmiasta. Postanowili oni pracować w poświęconą niedzielę, ażeby nadrobić zaległości i wykonać plan.

W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” prace remontowe prowadzone są na 30 jednostkach handlowych i rybackich. Równocześnie załoga fabryki mechanizmów samochodowych wysłała w nocny partię układów kierowniczych do wozów ciężarowych w Lublinie. W przyspieszonym rytmie pracują także dokerzy największego portu na Bałtyku, 23 bm. przy jego nabrzeżach cumowały 43 statki. 32-tysięcznik M/S „Powstanie Śląski” zakończył załadunek węgla i wyruszył w swój pierwszy rejs do Japonii. Szczecińskim dokerom przyszły z dużą pomocą kolejarze, którzy postawili do portu niemal pełną flotę zamówionych przez nich wagonów.

Wyniki naszego działania zależą od twórczej aktywności milionów pracujących

Przemówienie P. Jaroszewicza

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

gadnień stanowić będzie złożona problematyka rozwoju handlu zagranicznego i międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Handel zagraniczny stanowi coraz ważniejszy czynnik wzrostu dochodu narodowego. Kładąc szczególny nacisk na zwiększenie eksportu, poprawę jego struktury i ekonomicznej efektywności, zdążamy do uzyskania środków dla przyspieszenia technicznej modernizacji naszego przemysłu, dla zwiększenia jego zaopatrzenia w surowce i materiały i w rosnącym stopniu dla importu towarów konsumpcyjnych.

W tym celu będziemy przede wszystkim dążyć do zwiększenia i wzbogacenia naszego eksportu, do zwiększenia jego struktury i ekonomicznej efektywności, do zwiększenia jego zaopatrzenia w surowce i materiały i w rosnącym stopniu dla importu towarów konsumpcyjnych.

Ważnym kierunkiem naszego działania będzie nadanie właściwej rangi zaspokojeniu doradczych i przyszłych potrzeb społeczeństwa w oparciu o maksymalne wykorzystanie rozporządzalnych zasobów przy jak najszerzej inicjatywnej i aktywnej roli robotników, rolników, techników, inżynierów, ludzi nauki i wszystkich pracujących. Zadania planu w dziedzinie produkcji towarów rynkowych i usług będą egzekwowane z całą konsekwencją i powściągliwością w granicach możliwości przez wyszukanie i uruchomienie dostępnych rezerw. Wymagać to będzie nowego klimatu wokół spraw zaopatrzenia rynku w całym aparacie państwowym i gospodarczym, wśród załóg zakładów wytwarzających dobra konsumpcyjne i wśród pracowników handlu.

Z nie mniejszą troską odnosić się będziemy do spraw budownictwa mieszkaniowego. Zamierzamy wykorzystywać wszystkie realne możliwości przy zwiększeniu budownictwa. W 1971 roku będzie to możliwe w skromnym zakresie. Ale podejmujemy wysiłek, aby w roku 1972 i w latach następnych osiągnąć odczuwalny przyrost nowych mieszkań, zwłaszcza w tych ośrodkach, w których ich brak jest obecnie najdotkliwszy.

Dążenie do możliwie najlepszych w danych konkretnych warunkach zaspokojenia potrzeb społeczeństwa nie może oczywiście oznaczać zmniejszenia naszych wysiłków w dziedzinie rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, wytwarzających środki produkcji i towary przeznaczane na eksport. Nadal będziemy przykładać dużą wagę do rozwoju naszej bazy surowcowej i energetycznej, do usprawnienia transportu.

Z jeszcze większym wysiłkiem wprowadzać będziemy do produkcji osiągnięcia nauki i techniki, nowoczesne metody organizacji produkcji i pracy, torować drogę nowym procesom technologicznym i nowym konstrukcjom wyrobów, które z namięnością współczesna rewolucja naukowa i techniczna oraz otaczająca szczególną opieką zadania inwestycyjne, tym celom służące.

Obecujemy więc od ludzi nauki i techniki, od twórców, działaczy i pracowników frontu oświatowego i kulturalnego — pomocy i współdziałania w rozwiązywaniu podstawowych problemów gospodarki i kultury. Liczymy na nich i jesteśmy przekonani, że polityka Partii i rządu znajduje w nich zrozumienie i poparcie.

Postojąca w pełni aktualne zadania intensywnego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych i rezerw tkwiących w czasie pracy maszyn i urządzeń.

Będziemy musieli osiągnąć jakościowy postęp w gospodarowaniu materiałami i surowcami, których nadmierne zużycie stanowi główną przyczynę wysokich w wielu przypadkach kosztów produkcji.

Z niślabnącą uwagą rząd traktować będzie problemy rolnictwa. Będziemy konsekwentnie kontynuować i doskonalic dotychczasową politykę rolną, której podstawowe założenia określiła nasza Partia wspólnie ze Zjednoczonym Stronictwem Ludowym.

Naczelną zasadą i przewodnią myślą tej polityki jest kojarzenie wzrostu produkcji rolnej ze stopniową poprawą warunków materialnego, społecznego i kulturalnego życia ludności wiejskiej.

Najpilniejszym zadaniem rolnictwa jest obecnie przyspieszenie wzrostu produkcji zwierzęcej i zwiększenie dostaw produktów rolnych. Rząd będzie dążył do zapewnienia niezbędnych warunków ekonomicznych, organizacyjnych i technicznych dla umożliwienia szybkiego wzrostu produkcji trzody chłownej, bydła i drobiu przy równoczesnym dalszym popieraniu rozwoju produkcji zbóż i pasz.

Wszystkie nasze poczynania zmierzające do intensywniej produkcji rolnej tak bardzo potrzebne dla lepszego zaopatrzenia ludności kraju, sprzyjać będą nadal umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego — podstawy władzy ludowej.

Będziemy utrzymywać zdolność obroną Polski Ludowej, Wyrażając wysokie uznanie dla dorobku naszych sił zbrojnych, dla wysiłku i ofiarności wszystkich żołnierzy, będących nadal otaczane troską Ludowego Wojska Polskiego — mocne ogniwo Układu Warszawskiego.

Rząd będzie kontynuował dotychczasową politykę opartą na zasadach pokojowego współistnienia i współpracy ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju.

Szczególne uwagę rząd będzie nadal poświęcał sprawie umocnienia bezpieczeństwa i pokoju w Europie. Ważnym etapem budowania trwałego systemu bezpieczeństwa w tym rejonie może stać się europejska konferencja bezpieczeństwa i współpracy.

Kierując się dążeniem do pokojowej stabilizacji stosunków w Europie, podjęliśmy wysiłki w celu normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec. Punkt wyjścia tego procesu stanowi podpisany 7 grudnia w Warszawie układ o podstawach normalizacji stosunków między PRL a Republiką Federalną Niemiec. Wejście w życie tego układu i bezpośrednio po tym nawiązanie stosunków dyplomatycznych między obu krajami będzie stanowiło ważny etap w uregulowaniu naszych wzajemnych stosunków. Oznacza to ostateczne zamknięcie problemu polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Granicę tę już dwadzieścia lat temu uznała NRD, z którą łączymy nas braterska przyjaźń, szeroka i owocna współpraca. Ze wszystkimi swoimi bezpośrednimi sąsiadami — na wschodzie, zachodzie i południu — nasz kraj rozwija i rozwijać będzie nadal braterskie, przyjazne stosunki.

Kontynuując dotychczasową linię naszej polityki zagranicznej, będziemy nadal aktywnie współdziałać na arenie międzynarodowej na rzecz wygaszenia ognisk zapalnych, zagrażających pokojowi światowemu i umacnianiu bezpieczeństwa międzynarodowego. Imperialistycznej interwencji na Półwyspie Indochińskim musi być bezwzględnie przeciwny krajom zrambom i pokojowe uregulowanie sytuacji w tym rejonie, zgodnie z rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ z 22 listopada 1967 r.

WYSOKI SEJMIE!

Rozwiązanie stojących przed nami zadań polityki wewnętrznej i zagranicznej wymaga rozważnego i konsekwentnego działania. Wyniki naszego działania zależą od poparcia, jakiego ogół obywateli udzieli polityce rządu, zależą od twórczej aktywności milionów pracujących, od utrwalenia i umocnienia wiary między organami władzy państwowej i społeczeństwem, od współpracy z ludźmi nauki i techniki, od twórców, działaczy i pracowników frontu oświatowego i kulturalnego — pomocy i współdziałania w rozwiązywaniu podstawowych problemów gospodarki i kultury. Liczymy na nich i jesteśmy przekonani, że polityka Partii i rządu znajduje w nich zrozumienie i poparcie.

WYSOKA IZBO!

Zdaje sobie także sprawę z szeregu niedomagań w funkcjonowaniu naszego aparatu państwowego i gospodarczego. Bez nadmiernego pośpiechu, ale systematycznie i rozważnie będziemy usprawniać i doskonalic organizację i metody zarządzania naszą gospodarką, wykorzystując również najlepsze doświadczenia bratnich krajów socjalistycznych.

Umocniając rolę planu centralnego, będziemy jednocześnie stwarzać dogodny warunki dla twórczej inicjatywy załóg robotniczych, organizatorów produkcji i postępu techniki, podejmowaniu decyzji i odpowiedzialności za te decyzje, uszczelniając jednak dopuszczalne ale przemyślane ryzyko.

Tak jak dotychczas i zawsze liczymy na żarliwość, pracowitość i patriotyzm naszej młodzieży, która nieraz składała dowody ofiarności i zaangażowania w budowie socjalistycznej Ojczyzny. Przedmiotem stał się troski rządu będą sprawy nauki, pracy, warunków bytowych i wypoczynku młodzieży.

Zadania które stoją przed nami wymagają współpracy rządu, organizacji związkowych i społecznych, wszystkich obywateli — partyjnych i bezpartyjnych.

Dążąc do umocnienia w ramach FJN współdziałania wszystkich obywateli wiążących i niewiążących, zmierzamy do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy państwem a kościołem, oczekując zaprzeczenia się z właściwym rozumieniem w duchownych i świeckich środowiskach katolickich.

WYSOKA IZBO!

Wielką wagę przywiązuje do realizacji dotychczasowej polityki zagranicznej naszego państwa. Jej zasadniczym celem jest zapewnienie trwałego bezpieczeństwa i stworzenie pokojowych warunków dla socjalistycznego budownictwa w naszym kraju.

Niewzruszonym fundamentem tej polityki jest przyjaźń, sojusz i współpraca z państwami wspólnoty socjalistycznej. Szczególne znaczenie przywiązujemy do rozwoju braterskiej przyjaźni i wszechstronnej współpracy z ZSRR.

Plenarne posiedzenie Sejmu PRL

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nlego. Rząd podejmował wiele decyzji organizacyjnych i ekonomicznych, których celem było przeciwdziałanie nieprawidłowościom powstającym w toku realizacji planu. Dotyczyły one szczególnie doskonalenia działalności inwestycyjnej, stworzenia korzystniejszych warunków dla wdrażania postępu technicznego i rozszerzenia eksportu oraz zmniejszenia skutków spadku produkcji rolnej w wyniku niekorzystnych warunków atmosferycznych. Podkreślając, że działalność rządu była zgodna z uchwałą NPG i ustawą o budżecie państwa na rok 1969 oraz, że podstawowe zadania planowe zostały wykonane pomyślnie, Z. Nowak stwierdził, że NIK wnosi o udzielenie rządowi absolutorium za 1969 r.

Kolejnym mówcą był pos. Tomasz Mallnowski (ZSL), który z upoważnienia Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów przedstawił uwagi i wnioski do przedłożonego przez rząd sprawozdania z wykonania NPG oraz budżetu państwa za r. 1969 oraz ustosunkował się do wniosku NIK o udzielenie absolutorium dla rządu za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1969 roku.

Następnie Sejm przyjął w głosowaniu uchwałę o Narodowym Planie Gospodarczym i uchwalił ustawę o budżecie państwa na 1971 r. wraz z poprawkami Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz zatwierdził

sprawozdanie rządu o wykonaniu planu gospodarczego i budżetu państwa za ub. rok i udzielił rządowi absolutorium za ten okres.

Na zakończenie plenarnego posiedzenia Sejmu zabrał głos marszałek Czesław Wycech, który powiedział:

Obywatele posłowie! Uchwaliłiśmy Narodowy Plan Gospodarczy i budżet na 1971 r. Będzie on — jak wynika z zapowiedzi rządu — ulegał zmianom. Jest to pierwszy rok przyszłego planu 5-letniego. W ostatnich tygodniach przeżyliśmy wstrząsy i wydarzenia o dużym znaczeniu politycznym. Sprawy te były przedmiotem obrad VII Plenum KC PZPR. Trzeba będzie nam pracować wydatnie w niełatwych warunkach. Przed całym narodem stoi bowiem wiele trudnych zadań. Do ich wykonania potrzebujemy jest spokój i wysiłek wszystkich żywotnych sił narodu, by tworzyć Polskę lepszą, silniejszą i bogatszą — Ojczyznę wszystkich ludzi pracy. Życzę Wam obywatele Polski Ludowej, aby pod koniec 1971 r., gdy przyjdzie sporządzić bilans tego roku, każdy z nas mógł sobie i społeczeństwu sumiennie i uczciwie powiedzieć, że swoje obowiązki wobec Ojczyzny wykonał należycie.

Na tym Sejm zakończył obrady.

Życiorysy nowych wicepremierów i ministrów

FRANCISZEK KAIM

FRANCISZEK KAIM urodził się w 1919 r. w Woli Dłwińskiej woj. krakowskiej. Pochodzenie chłopskie.

W okresie okupacji pracował na roli i leśnictwie w charakterze pracownika fizycznego, później księgowego.

Studiował w Wydziale Inżynierii Górniczo-Hutniczej, uzyskując w 1948 r. dyplom magistra inżyniera — metalurga.

Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę zawodową w Hucie „Bobrek” w charakterze asystenta zmianowego na wydziale wielkich pieców. Przeniesiony do Huty „Małapanew” awansując stopniowo od asystenta zmianowego stalowni do szefa działu odlewni i w 1951 r. dyrektora naczelnego.

W latach 1949 i 1950 delegowany przez ministerstwo przemysłu ciężkiego na praktykę do Węgier i Czechosłowacji.

W 1953 r. zostaje mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie hutnictwa a od 1957 r. w ministerstwie przemysłu ciężkiego.

W listopadzie 1967 r. Sejm PRL powołał Franciszka Kaima na stanowisko ministra przemysłu ciężkiego.

Odznaczony m. in. Orderem Sztandaru Pracy I klasy oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zastępca członka KC PZPR.

JAN MITRĘGA

JAN MITRĘGA urodził się w 1917 r. w Michałowicach k. Katowic w rodzinie górniczej.

Od lat młodzieńczych pracuje w górnictwie węglowym początkowo jako górnik kopalni „Michał” w Michałowicach. W Polsce Ludowej, pracuje zawodowo zdobywał wykształcenie średnie, a następnie wyższe w Akademii Górniczo-Hutniczej.

W latach 1946—1952 pracuje w KW PPR, a po zjednoczeniu PZPR kolejno na stanowisku: inżyniera z-cy kierownika, a następnie kierownika Wydziału Węglowego w KW PZPR w Katowicach.

W 1952 r. został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie górnictwa, a następnie zajmował to stanowisko w ministerstwie górnictwa węglowego i w ministerstwie górnictwa i energetyki.

Od 1959 r. jest ministrem górnictwa i energetyki.

Posel na Sejm PRL. Odznaczony m. in. dwukrotnie Orderem Sztandaru Pracy I klasy oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Członek KC PZPR.

WŁODZIMIERZ LEJCZAK

Włodzimierz Lejczak urodził się w 1924 r. w Krakowie w rodzinie inżynierskiej.

Po wywołaniu kołowej studii w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując w 1949 r. dyplom magistra inżyniera górniczego. Już w okresie studiów w 1948 r. rozpoczął pracę w Zabrzańskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. Od tego czasu w okresie kolejnych 17 lat pracował w kopalniach „Miechowice”, „Rokietnica”, „Mikulczyce”, awansując na coraz wyższe kierownicze stanowiska. W latach 1952—70 był dyrektorem kopalni „Mikulczyce”.

W okresie lat 1961—65 był naczelnym inżynierem w Zabrzańskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego.

Jednocześnie pełnił funkcje partyjne będące przewodniczącym zespołu węglowego Komitetu Miejskiego PZPR w Zabrzu w latach 1961—65. W 1965 r. został powołany na stanowisko wiceprezesa Wyższego Urzędu Górniczego, którym był do końca 1968 r. W latach 1967—68 był jednocześnie pełnomocnikiem rządu do spraw szkół górniczych, a następnie mianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie przemysłu ciężkiego. Jednocześnie pełnił funkcję przewodniczącego komisji rządowej dla spraw koordynacji budowy kombinatu „Górnictwo-Hutnictwo” w Lublinie.

Włodzimierz Lejczak posiada szereg odznaczeń państwowych m. in. Krzyż Komandorski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 2,5 godziny z Warszawy do Zakopanego

Fachowcy rozpatrywali obecnie perspektywy rozwiązania komunikacyjnych pozwalających skrócić czas dojazdu na podtatrze, a w szczególności do Zakopanego. Rozpatrywane są dwa podstawowe warianty rozwiązań. Pierwszy, radykalny przewiduje wykończenie obecnego lotniska sportowego pod Nowym Targiem do potrzeb komunikacji pasażerskiej. Drugi, skromniejszy, ale realniejszy, proponuje uruchomienie bezpośredniej komunikacji miokrobusej wprost z krakowskiego lotniska.

Pasażerom udającym się do Zakopanego i Krywnicy — a są to w 1/4 warszawiacy — najwygodniej byłoby oczywiście dolecieć do Nowego Targu w ciągu godziny. Z punktu widzenia ekonomicznego adaptacja lotniska sportowego nie jest prosta. Wchodził w grę konieczność ogromnych robót ziemnych, budowy długich pasów startowych, oświetlenia i wyposażenia tak, by utrzymać przynajmniej 85 proc. regularność lotów w sezonie zimowym.

Już za kilka miesięcy rozpocznie się wyposiadanie krakowskiego lotniska w Balicach w odpowiednim urządzeniu zapewniającym regularność lotów również zimą. Równocześnie projektowana modernizacja szosy zakopiańskiej (budowa nowego nitki) skróci czas przejazdu. Autobus pospieszny, który obecnie pokonuje dystans z Krakowa do Tatru w ciągu 2,5 godzin, po przebudowie zaszczerdnie nie miałby.

Tęsa z Warszawy do Zakopanego trwał będzie już niedługo, 3,5 a nawet 2,5 godziny.

UROKLIWE w ostrym słońcu lata, wydobywającym intensywną zielen smreków, czy brzoza, fiole i jaskrawą różowość tatrzańskich skał o wschodzie i zachodzie. Bajkowe w śniegu pokrywającym podhalańskie dachy, o zalamanym konturze, i smukłe smreki **ZAKOPANE** pod Giewontem - zimowa stolica Polski, gdzie na Karpówkach jest tak tłoczno, jak w Krakowie na linii A-B.

Między 20 grudnia a 15 kwietnia odwiedza Zakopane prawie pół miliona osób. Przyjeżdżają zaś znacznie więcej, gdyby było ich gdzieś nakatmitych i ulokowanych na noc. Ale i tak wystarczy ludzi, ażeby spokojnie przeprosić nawet z najpiękniejszych tatrzańskich dolin. Toteż starsi zakopiańscy

„FOLKLOR UCIAK DO BUKOWINY...”

To jest właśnie folklor na pokaz i na sprzedaż. Autentyczny i żywy można zobaczyć jeszcze na weselach, szczególnie licznych w okresie zimowych świąt. Szanujący się góral ślub bierze w zakopiańskim

ganizowanymi przez gospodarzy miasta, codziennie odbywają się najróżniejsze imprezy w domach czasowych. Mkną kuligi na pieczenie kiełbasek i baranów. Co wieczór gdzieś się tańczy, bierze udział w quizach itp. I tak jest przez cały zimowy sezon, który zakończy w tym roku „Zakopiańskie Przedwiośnie” wprowadzone w miejsce „Zakopiańskiego Karnawału”. Dlaczego ta zmiana - nie wiem, ale wysiłek kumoterek i całe bogactwo przeróżnych imprez rozpocznie już 22 grudnia zakopiańska szopka.

A kiedy 31 grudnia 1970 r. regary wybiją północ, od Gubałówek po Kasprowy zabrzmi „sto lat” i strzelą korki od szampa. Nad ranem wracający z balów starsi o rok panowie nucić zaś będą zapewne



„JESTEŚMY NA WZASACH, W TYCH GÓRALSKICH LASACH...”

głosem równie zachrypłym co Wojtek Młynarski: „Jesteśmy na wczasach, w tych góralskich lasach...”

Iza Marcisz

KARNAWAŁ pod GIEWONTEM

dziwią się wiele, po co też cepry tak „kupa” ciągną pod Giewont.

Jedni przyjeżdżają tu zimą na narty i dalekie spacery po okolicy. Inni natomiast zjeżdżają pod Giewont, bo tak jest modnie i w „dobrym stylu”. Dla tych przede wszystkim grają cygańskie orkiestry w „Romie”, „Watrze” i „7 Ktach”, dla nich uzupełnia się troskliwie asortyment butelek. Sa więc i tacy „wczasowicze”, którzy w Zakopanem zwiedzają wyłącznie lokale.

Gospodarze Zakopanego organizują jednak coraz więcej atrakcji sportowych, kulturalnych i towarzyskich. W sezonie zimowym w ciągu ostatnich czterech lat, powszechne zainteresowanie wzbudzał Zakopiański Karnawał.

KOŃ, BABA, CHŁOP I FAJA...

Jeśli trzymać lekki mroziak, a puszysty śnieg łagodzi potłuczenia, znaczy to, że istnieje dogodne warunki do wysiogu kumoterek. Na stadionie, gdzie przeważnie odbywa się ta impreza, widać tłumy ludzi. Rzeźbione, leciutkie sanki, zrobione z jednego kłosa drzewa na wzór XVII-wiecznych, zaprzęzone w krzepkie konie - czekają na sygnał startu.

Pojada w nich kumotrowie do chrztu z dzieckiem, dokła-

stroju, a wesele urządza nie w ciągu jednego dnia. Jest więc na co patrzeć, kiedy z brzękiem dzwonków przy saniach, z muzyką i śpiewem, jedzie weselny orszak. Takich kolorów, takiego bogactwa stroju nigdzie indziej już się nie zobaczy, poza teatrem czy muzeum. Wiele ludzi ubolewa, że coraz rzadziej spotyka się w Zakopanem górala w cyfrowanych portkach, a już całkiem wielkiej okazji trzeba, żeby ujrzeć go w guni.

Górale odpowiadają na to, że góralski strój kosztuje ok. 20 tys. złotych, że coraz mniej ludzi umie takie sukna wykonać. Folusze częściej spotkać można w muzeum, niż na wsi. Jest przecież wiek dwudziesty i trudno wymagać, aby dla podtrzymania folkloru ludzie rezygnowali np. z wygod cywilizacji i mieszkali w stylowych chatkach, oświetlonych nafciowym kopcikiem.

Mieszkają więc górale w nowoczesnych mieszkaniach, wyposażonych w meble z MHD, oglądają telewizję, która pokazuje m. in. występy zespołów regionalnych. Piękne stroje i dawne obrzędy chowają na wielkie okazje. Za to cepry stroja się w stylizowane, góralskie kocyki, barwne, kwiatowe chusty, noszą kierpcę i nabijane, wzorowane na góralskich, pasy. Do mieszkań ściągają za ciężkie pieniądze góralskie meble i udają, że nie bardziej wygodnego nie mieli.



dnie opatulonym. Wreszcie na dany znak sanie mkną po śniegu z szybkością co najmniej „mikrusa”. „Kurza” śniegiem, wylęgają zawrotne wiry, które nie zawsze bywają dla pasażerów bezpieczne. Kumotrzy trzaskają batami, dodają koniom „pary” pokrzykiwaniem, komy piszcza na zakrętach, a co i raz ktoś tylko spódnica furknie i już w śniegu leży.

Nierządsko sanie płożą do góry obróci, bywa, że i na kawałki się rozlatują. Ale kumotrzy ambicję swoją mają i przegrwać nie lubią. Zbierają się więc szybko i na nogach pędzą do mety. Dziecko, jako że w czasie wysiogu jest to po prostu kukła, można zgubić po drodze, tym bardziej, iż ongiś niekiedy i prawdziwe gubiono, kiedy na prawdziwych chrzciach kumotrzy na rozgrzewkę Jodrze się litworówką zaprawili. Za to wysióg zalicza się tylko wówczas, kiedy do mety dotrze koń, baba, chłop i faja, albowiem prawdziwy - nie apeliowski - góral znowy fajkę kurzy.

HIPNOZA

Zakopane mnie hipnotyzuje - wyznała pewna bardzo nowoczesna dziewczyna, przytulona do siebie, aśkiolwie dziarskiego - jak - należy mięmię - mężczyzny, kiedy tańczył upolne tango na parkiecie w „Watrze”.

Zakopane natomiast zostanie zapamiętane przez Olaszewską i Walczewskiego podczas gościnnych występów zespołu krakowskiego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, który objął patronat nad zakopiańskim teatrem amatorskim. Będzie to z pewnością wydarzenie w życiu kulturalnym Zakopanego, zwłaszcza, że i sztuka, rzecz można, relaksowa, a zagrana znakomicie.

Oby tylko nie skończyło się na jednej „Hipnozie”, bo Zakopane bardzo brakuje tego rodzaju imprez w dobrym wydaniu. Jest tutaj sala teatralna na ok. 300 miejsc, ale jej stan wymaga generalnego remontu, który niedługo ma się rozpocząć.

Poza folklorem, poza imprezami typu estradowego, liczniymi imprezami sportowymi, or-

„Gdańska gorzalka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik - najlepsze rzeczy w Polsce” - powiada stare przysłowie. Przez długie lata odmawialem temu przysłowiu słuszności w punkcie dotyczącym piernika. Awersja do niego pozostała mi od czasu, kiedy pocztowiano mi piernikiem tak twardym, że o mało nie złamałem zęba.

CIASTKO DELIKATNE

Ostatnio dopiero przekonałem się do nich dyrektor „piernikowego potentata” - toruńskiej fabryki „Kopernik”, prezentując serduska, katarzynki i mnóstwo innych pierników, rozpylających się w ustach. Zawsze mogą takie być, ale nie bez specjalnych starań. Bo

nik, nawet tzw. toruński, ale gdzieś im tam było do tych prawdziwych, przez piernikarzy pilnie ukrywanych recept.

RAZ DO ROKU

Na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem - bo taki przez wiele wieków był zwyczaj, wyliczane w abytkach przez siedemnaście i osiemnastowiecznych mistrzów

TORUŃSKI PIERNIK
M. Lechowicz

to ciasto, delikatne, specjalnych względów wymagające, Przechowywa się nawet i przez lat kilka, ale powietrze musi mieć określoną wilgotność i temperaturę. Jeśli zaś w kłębku położyć je przy kaloryferach, trudno przypuścić, aby „czarodziejskie” ciasto wytrzymało jakie zabiegi bez szwanku.

A tak, czarodziejskie, bo od wielu wieków piernikarze wyczyniali nad nim czary prawdziwe. Każdy mistrz cechowy miał swoje, piśnie przed obcym okiem strzeżone tajemnice. Każdy miał ambicję, aby wyrobić z jego warsztatu miały jedyny, niepowtarzalny aromat i smak. Podawały wprawdzie różne księgi osiemnastowieczne przepisy na pier-

saczyniali się w warsztatach „piernikowe czary”. Mistrzowie odprawiali „czarodziejskie sztuki” nad moździerzem z korzeniami: szczyptę czeszo odjęli, powachali, posmakowali; potem do kociołka, gdzie miod z gorzalką się smażył, palec włożyli - czy nie za gorzko, pokoszowali, czy smak dobry, ciasto uszczepili, czy dość sprężyste, a potem z pieca cuda istne wyciągali.

Legenda głosi, że piernik narodził się w Toruniu, a autorem pomysłu był pewien młody mistrz piekarni, któremu wypiek chleba zbyt małe przynosił dochody, aby mógł wraz z rodziną święta dostojnie przepędzić. Jest to jednak z pewnością legenda tylko, gdyż

w piętnastym już wieku pierniki szeroko w Europie się rozpowszechniły. Znane były także znakomite orszki, jak Norymberska Hamburg czy Lubeka, a także Wrocław, Nysa, Malbork, Kwidzyn, Królewiec.

W TORUNIU - Z DUSZĄ

Wątpliwe jest wprawdzie, czy w Toruniu właśnie pierniki się narodziły, ale za to zupełnie pewne, że tylko tu do naszych czasów się ostał. Wypiekają go wprawdzie jeszcze i w Hamburgu, ale to już nie to, ich pierniki są jakby „bez duszy”. Tylko w Toruniu robi się jeszcze te ozdobne, wyliczane w abytkach przez siedemnaście i osiemnastowiecznych mistrzów

rzeźbionych formach - i istny rarytas dla turystów. Żytko w Toruniu w dalszym ciągu „odprawia się czary” nad piernikiem, trochę, one tylko inaczej wyglądają, niż w dawnych mistrzów, bo przeprowadzają je magistrowie chemii na konwertorach i innych, szalenie mądre są nazywających, przyrządach. Nie zaginęły jednak i dawne recepty. Jest jeszcze w „Koperniku” kilku starych, bardzo szanowanych mistrzów, pamiętających czasy firmy Weese, której „Kopernik” jest spadkobiercą. A tradycje tej firmy sięgają pierwszej połowy siedemnastego wieku. Znalł ci mistrzowie gromadzone przez wieki doświadczenia, znali przepisy, technologie. Dawniej za „czary” nie skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajemne skłoby święta nie zgodzili, by się zdradzić tych tajemnic nikomu oprócz swoich synów. Ale dziś dzieci nie chcą dziedziczyć zawodu ojców. Jest w Toruniu „Elana”, „Czesanka” i jeszcze z dziesiątek innych atrakcyjnych zakładów, które wabią młodych. Spisali więc mistrzowie tajem

BOHATER jednej z powieści H. Wellsa, prof. Cavor, znalazł prosty sposób podróży na Księżyc. Pokrył or mianowicie swój statek kosmiczny materiałem, zwanym od nazwiska wynalazcy cavoritem, osłaniającym pojazd przed siłami grawitacji. Wystarczyło teraz usunąć górą, ruchomą osłonę z cavoritu, aby statek — przyciągany przez Księżyc — ruszył w drogę.

Czy cavorit może być kiedykolwiek wynaleziony? Klucza do tej zagadki szukać trzeba w fizyce antymaterii.

CO TO JEST ANTYMATERIA?

Za najpiękniejszą uchodzą, wśród uczonych teorii, którą dokonano bez gigantycznych kosztów, w obrębie olbrzymich laboratoriów, w których pracują setki uczonych. Często cytowanym przykładem takiego wynalazku — dokonano tylko przy pomocy pióra i kawałka papieru — było odkrycie przez dwóch astronomów, Leveriera i Adamsa, planety Neptun.

Podobnie sztuki dokonał fizyk angielski Dirac, postulując istnienie cząstki, podobnej do elektronu, ale obdarzonej dodatnim ładunkiem elektrycznym. Te hipotetyczną cząstkę nazwano pozytonem.

Z równań matematycznych, którymi posługiwali się Dirac, wynikał jednak wniosek, że sprzeczna z dotychczasowymi poglądami na fizykę, że tylko niewidzialnych uciekających w realne istnienie „pozytony. Tym większe więc było zdumienie fizyków, gdy w r. 1932 znaleziono pozytony już nie na papierze, lecz w dochodzącym do atmosfery ziemskiej promieniowaniu kosmicznym.

Odkrycie pozytonu (antyelektronu) zachęciło fizyków do szukania dalszych antycząstek. Wkrótce znaleziono jeszcze antyproton i antyneutron. Dziś znamy już prawie wszystkie możliwe antycząstki.

Czym różni się antycząstka od odpowiadającej jej zwykłej cząstki? Mówiąc ściślej, nie tylko przeciwnym ładunkiem elektrycznym — jakby wynikało z dotychczasowych wywodów — lecz również jeszcze dwiema innymi właściwościami, którymi fizycy charakteryzują cząstki elementarne.

Najważniejszą właściwością antycząstek jest ich unicestwienie się przy spotkaniu ze zwykłą cząstką. Proces ten nazywamy anihilacją, od łacińskiego „nihil” — nic. To „nic”, jest to jednak ogromna energia w postaci promieniowania, powstająca z obu unicestwiających się mas, zgodnie ze słynnym wzorem Einsteina. $E = mc^2$. Zbudowana na



Jak wiadomo, najprostszy atom — atom wodoru — składa się z protonu i krążącego dookoła niego elektronu. Podobnie znamy już antycząstki protonu i elektronu, warto się zastanowić, czy nie może istnieć antyatom? — składający się z antyprotonu i obiegającego go pozytonu. I dalej: czy nie mogą istnieć bardziej złożone antyatomy, czyli — czy nie może istnieć antymateria?

W STRONĘ ANTYGALAKTYK

Fizykom przyszło z pomocą astronomowie. — Gdybyśmy gdziekolwiek we wszechświecie wykryli proces anihilacji, byłoby to dowód na istnienie antymaterii.

Jednym z najsilniejszych źródeł promieniowania w naszej Galaktyce jest gwiazdka Kraba w gwiazdozbiore Byka. Niektórzy astronomowie uważają, że przyczyną tego potężnego promieniowania jest właśnie anihilacja antymaterii, która stanowiłaby jedną stumilionową część gazu międzygwiazdowego.

Obliczenia astronomów wykazują, że stosunek ilości antymaterii do materii w gazie międzygwiazdowym naszej Galaktyki nie przekracza prawdopodobnie 1:10 milionów. Dlatego też istnienie w naszym najbliższym sąsiedztwie całych gwiazd zbudowanych z antymaterii jest prawie niemożliwe. Ale może istnieć poza naszą Galaktykę?

Uwagę astronomów i fizyków zwraca szczególnie Galaktyka, oznaczona w katalogach jako Messier 87. Odnacza się ona trudną do wytyczenia potężną jasnością. To silne promieniowanie można by wyjaśnić przyjmując, że pochodzi ono z anihilacji antymaterii, wychwyconej z antygalaktyki! — Czyżbyśmy więc byli na tropie całych antyświatów?

SPOTKANIE Z ANTYŚWIATEM

Pozwólm sobie trochę fantazjować i wyobrazić sobie, że nawiązaliśmy kontakt radiowy z rozumnymi istotami zamieszkującymi jakąś bardzo odległą planetę otoczoną gestymi chmurami, nieprzeniknionymi dla promieni świetlnych. Przypuścimy jeszcze, że opracowaliśmy kod, za pomocą którego możemy się doskonale porozumiewać i zachęcamy wymienić informacje. Dowiedzieliśmy się już, jak żyją, jak się ubierają, stwierdziliśmy, że są bardzo podobni do nas, poznaliśmy

ich sztukę literatury i naukę...

Jak jednak stwierdzić, czy nie żyją Oni w antyświecie, czy cała ich materia nie składa się z antycząstek: czy nie żyją wśród antyflory i antyfauny, czy Oni sami wreszcie nie są antyludźmi?

Dla delegacji mieszkańców Ziemi, która prawdopodobnie udałaby się na obcą planetę z wizytą przyjacieli, byłoby to sprawa życia lub śmierci... W przypadku, kiedy obca planeta okazałaby się antyświatem, obu delegacjom już przy pierwszym spotkaniu groziłaby natychmiastowa anihilacja.

Szefowie protokołu powinni również ustalić przed spotkaniem pewne formalne szczegóły powitania. Przede wszystkim należałoby ustalić, która ręka członków obu delegacji będą się witały. Jest przecież bardzo prawdopodobne, że na obcej planecie mogą panować zwyczaje odmienne od naszych.

Otóż okazuje się, co ustalił słynny fizyk radziecki, Lew Landau, że obie te sprawy — światy z antyświatem, prawa ręka czy lewa ręka — są ze sobą ściśle związane. Nie możemy stwierdzić, czy mamy do czynienia ze światem, czy antyświatem, jeżeli najpierw nie potrafimy ustalić między sobą, co nazywamy prawą ręką. I na odwrót: nie potrafimy ustalić tego, jeżeli przedtem nie wiemy, czy mamy do czynienia ze światem czy też antyświatem.

Te zaskakujące wnioski wynikają stąd, że przy przejściu od świata do antyświata następuje jednocześnie zamiana lewego na prawe. Aby sobie to uzmysłwić, wyobraźmy sobie, że mamy cudowne lustro, które nie tylko jak zwykłe lustro zamienia lewo na prawo, ale również zmienia przy odbiciu cząstki na antycząstki. To, co zobaczymy w takim lustrze, będzie właśnie antyświatem.

Te zaskakujące wnioski wynikają stąd, że przy przejściu od świata do antyświata następuje jednocześnie zamiana lewego na prawe. Aby sobie to uzmysłwić, wyobraźmy sobie, że mamy cudowne lustro, które nie tylko jak zwykłe lustro zamienia lewo na prawo, ale również zmienia przy odbiciu cząstki na antycząstki. To, co zobaczymy w takim lustrze, będzie właśnie antyświatem.

CAVOR CONTRA EINSTEIN

Zastanówmy się teraz, czy udając się na poszukiwania innych światów, będziemy mogli posłużyć się sposobem profesora Cavora.

Już od dawna uwagę fizyków zwracało podobieństwo między grawitacyjnym przyciąganiem się dwóch mas, a przyciąganiem się dwóch różnomiernych ładunków elektrycznych: obie te siły są przecież odwrotnie proporcjonalne do kwadratu odległości. Wiemy jednak, że dwa ładunki jednoimienne odpychają się.

Gdy odkryto pierwsze antycząstki, wielu fizyków zaczęło

A. Konarski

WYPRAWA W ŚWIAT EPOKI KAMIENNEJ

DWA LATA WŚRÓD LUDOŻERCÓW

ANTROPOLOG dr K. F. Klaus, wrócił niedawno z dwuletniej, samotnej wyprawy naukowej. Był w Nowej Gwinei, gdzie na zachodnim płaskowzgórzu żyje, dotychczas prawie zupełnie nieznanymi, kilkudziesięciu papuaski lud Jala. Jest to lud pierwotny, bytujący w warunkach epoki kamiennej, nie znający metalowych narzędzi. Dr Klaus był pierwszym białym człowiekiem wśród ludzi, którzy nigdy nie widzieli... żelaznego noża.

Jalowie zamieszkują trudno dostępną część Zachodniego Irianu (dawna holenderska Nowa Gwinea), wchodząca dziś w skład Republiki Indonezji. O świecie zewnętrznym, ograniczonym od ich siedlisk wysokimi górami, nie wiedzą nic. A żyją tak jak żyli ich przodkowie sprzed setek tysięcy, a może i miliona lat.

Dr Klaus umiał pozyskać sobie ich zaufanie, nauczył się ich języka, poznał ich zwyczaje, tryb życia i mentalność. Są brzoławoskórzy, niewysocy (wzrost dorosłego mężczyzny niewiele przekracza 150 cm), ale mocno zbudowani. Mężczyźni ubierają się w „rotang”, rodzaj spódnicy z lodu lian, — kunstownie zawiązanych wzdłuż ciała, którą zmienia się rzadko — zwykle co 4-5 lat. Strój kobiet jest o wiele prostszy i składa się z podwójnego płożonego z trawy fartuszka.

Jalowie są rolnikami, ziemi uprawiają rodzajem drewnianego rydla i kamiennymi bul-porkami, a sadzą mięsiste bul-

nie wyształcili sobie żadnego, nawet prymitywnego systemu religijnego, obejmującego całość wierzeń w „działalność” sił nadprzyrodzonych i nie znają pojęcia bóstwa. Kierują się oni tylko ułamkami tradycyjnych zasad postępowania w różnych sytuacjach życiowych.

Profesor Klaus interesował się przede wszystkim właśnie społeczną i chyba niezmienną od wielu tysięcy lat, żyjącą w całkowitej izolacji od wpływów zewnętrznych.

Największą „jednostką polityczną” jest tu kilkudziesięciopokoleniowa wioska. Jalowie nie znają żadnej władzy wyższej, nie ma tu żadnych instytucji państwowych, a wsią rządzi nieregularnie ukonstytuowana rada starszych, składająca się z cieższych się zaufaniem mieszkańców wsi (wyłącznie mężczyzn).

Ciekawy jest podział mieszkańców wsi na dwie „grupy małżeńskie”, między którymi zabronione są małżeństwa i stosunki płciowe. Tabu to jest najcięższe przestrzeżenie, ponieważ złamanie go groziłoby wszystkim Jalom najtragiczniejszymi dla nich konsekwencjami — posuchą i pomorem. Małżeństwo osiedla się zawsze wsi mężczyźni, a dzieci należą do jego „grupy małżeńskiej”.

Jalowie żyją w zasadzie w monogamii, choć zdarzają się rzadkie wypadki poligamii, obojętnie traktowane przez społeczność. Ale dwie żony nie mieszają nigdy w chacie „wspólnego” męża. Małżeństwa są stosunkowo trwałe, a rodziny niezliczne (3-5 dzieci), na co miały wpływ na zakaz utrzymywania stosunków płciowych przed małżonkami w czasie gdy kobieta karmi niemowlę. Całość tego „systemu” ma niewątpliwie dodatnie znaczenie — stwierdza prof. Klaus — z punktu widzenia eugeniki.

Mimo łagodnego usposobienia, między wsiami Jalów rozgrywa się częste i długotrwałe „wojny”. Wynikają one ze sporów poszczególnych mieszkańców o poparcie swoich większych społeczności. Zdarzają się też niejednokrotnie przypadki zabójstwa „okazja” do „ludożerstwa”, które — jak to z całym naciskiem podkreśla prof. Klaus w swoim wstępnym sprawozdaniu z wyprawy — nie może być oceniane z punktu widzenia jakichkolwiek zasad moralnych.

Ciało zabitego wroga może być po prostu zjedzone, za zgodą rady starszych, przez rodzinę, której członek został zabity w czasie „wojny”. W każdej innej sytuacji, nawet w stosunku do osobistego wroga czy po prostu obcego, kanibalizm jest dla Jala do przodu nie do pomysłowania. Może być tylko zaakceptowanym przez społeczność aktem zemsty za poległego w starciu zbrojnym. Nasze współczesne pojęcia i oceny — przypomina prof. Klaus — są całkowicie nieprzystępne do tradycyjnych form postępowania ludu Jala.

AUTOMATYCZNY WÓZEK

Zbudowaliśmy inżynierowie zbudowali wózek transportowy, który po zaprogramowaniu i naciśnięciu włącznika samoczynnie jedzie po hali fabrycznej, rozkładając materiały w miejscach wskazanych w programie. Ładowność automatyzowanego wózka wynosi półtorej tony. Nowy typ automatyzowanego wózka zabierającego więcej ładunku od wózków akumulatorowych i nie wymagający kierowcy (a więc jest tańszy w użytku) przyczyni się do usprawnienia transportu wewnątrzzakładowego.

NOWA PŁYTA

Znana firma Telefunken zademonstrowała ostatnio płytę, która na specjalnym adapterze odzwiera nie tylko dźwięk, ale też i obraz, przekazywany na ekran telewizora. Ma ona 30 centymetrów średnicy i mieści program na 12 minut.

ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI

Aut. Jest ona oczywiście nietużakowa, cienka jak folia i można ją bez szkody dla fonii i wizji odzwiercać tysiąc razy.

OCEANY SPRZED 16.000 LAT

Uчені australijski, badając z łodzi podwodnej dno oceanu, znaleźli na głębokości 175 m okazy korali, które zazwyczaj żyją u samej powierzchni morza. Zbadane metodami radiologicznymi, korale „ujawniły” swój wiek — wynosi on 16.000 lat. Oznacza to, że przed takim właśnie czasem poziom oceanu musiał być o 175 m niższy niż obecnie. Na Ziemi panowała wówczas ostatnia epoka lodowcowa, a fakt obniżenia poziomu oceanów jest uznanym znany. Oceniano go jednak o 45 m wyżej. Wyniki badania muszą do rewizji poglądów na ówczesny wygląd naszego globu.

ELEKTRONICZNE SPAWANIE — NAJLEPSZE

Tak właśnie sądzi specjalista angielski, Wiązka elektronowa, rozszczepiona napięciem 150.000 voltów do przedkości 17.000 km/s, spawania płyt stalowe o grubości 10 cm z szybkością 25 cm swm na minutę — to znaczy dziesięciokrotnie szybciej, niż przy spawaniu łukiem elektrycznym.

WYKRYTO TAJEMNICZĄ KOROZJĘ

Uczony amerykański, dr Weber, sformułował teorię wyjaśniającą mechanizm powstawania korozji stali. Zgodnie z jego hipotezą, atomy metalu układają się na ścianach szczeliny, którego każda ściana zawiera jeden atom żelaza. Jeśli jedzenie jeden taki atom znajduje się w środku szczeliny, wówczas cała „konstrukcja” staje się podatna na wpływ tlenu — zaczyna się proces korozji. Zbudowana z żelaza, teoria Webrera pozwoli uznanym otrzymać nowe gatunki stali nierdzewnej.

KRÓTKO CIEKAWIE

ZAKŁĘTY KRĄG

Czasami nadmiar dobrej woli jest bardziej szkodliwy niż jej brak. Przekonał się o tym pewien młody Austriak (Herbert Stock), który usiłował do stawiącej się przed sądem w odległej o 50 km od jego miejsca zamieszkania miejscowości Feldkirch, w związku z dokonaną przez niego kradzieżą samochodu, spóźnił się na proces.

Młody człowiek, aby przyszybyć na czas, znalazł tylko jedno wyjście — skradł następnego samochód. Dzień ten był jednak dla niego pechowy. Tuż przed Feldkirch zatrzymała go policja. Przybył więc na rozprawę furgonem policyjnym, ale niestety, ze znacznym opóźnieniem.

Sąd nie ośmielił ukarać go grzywną za spóźnienie. Sprawę o kradzież samochodu oddano na później. Jeśli Herbert Stock jeszcze raz spóźni się na proces, sprawa może ciągnąć się w nieskończoność.

PIERWSZE SŁOWA

Naukowcy przypuszczają, że człowiek zaczął posługiwać się mową zaledwie 25 tysięcy lat temu. Poprzez niego przez milion lat zdawał sobie z bezkarności i gestami. Pierwsza sowa, jaką użył, była to prawdopodobnie rozkaz: daj, zabił, ucieka!

OKŁADY Z... SERA

W średniowieczu stosowane były we Francji okłady z sera roquefort, co było niestudowanym korzystaniem z penicyliny, zawartej w pleśni tego sera.

ROZSĄDNIK BAKTERII

Sciarka do wycierania naczyń, po trzech dniach użytkowania, zawiera około 900 tysięcy drobnoustrojów na 1 centymetrze kwadratowym swej powierzchni.

POLSKIE NAZWY NA KSIĘŻYCU



W OKRESIE, w którym pasjonującej radzieckiej ekspedycji z pojazdem „Lunochod-1” zwrócił większą uwagę na Księżyc — warto przypomnieć, że wśród nazw, nadanych przez uczonych kraterom księżycowym znajduje się wiele polskich nazw. Upamiętnieni zostali w ten sposób Tadeusz Banachiewicz, Witold Czeraski, Władysław Dzierżewski, Jan Gadowski, Kazimierz Graff, Marian Kowalski, Wacław Sierpiński, Marian Smoluchowski, Maria Skłodowska (krater nosi tylko jej nazwisko panielskiej) i Jan Śniadecki. Dwa największe krateru noszą nazwiska Skłodowskiej i Smoluchowskiego.

Wśród licznych nowo nazwanych kraterów znajdują się oczywiście krateru poświęcone kosmonautom radzieckim i amerykańskim. Łącznie nadano nazwy 331 tego rodzaju obiektom. W skład komisji ustalającej nazwy wchodził profesorowie: D. H. Menzel (USA), A. Michajłow (ZSRR), M. Minart (Holandia) i A. Dollfus (Francja).

W toku obrad XIV Kongresu UA wielki zaszczyt spotkał nestora polskich astronomów, prof. dr Michała Kamińskiego. W uznaniu dla jego 50-letnich badań komety Wolf I, postanowiono nadać temu ciału niebieskiemu imię sędziwego uczono — co jest wyjątkiem bez precedensu, jako że dotychczas nie uczono w ten sposób żadnego żyjącego naukowca.

GŁÓWNYM elementem chrześcijańskiej doktryny religijnej jest idea Wielkiej Ofiary, motyw dobrowolnej śmierci (i zmartwychwstania) Boga na krzyżu. Nieprzypadkowo więc krzyż stał się najwistym i najbardziej popularnym zarazan symbolem chrześcijaństwa. A jednak — spośród wszystkich świat — bynajmniej nie Wielkanoc jest świętem obchodzonym najuroczyściej. Świętem jest natomiast, przypadające na dzień 24 grudnia (zimowe przesilenie) Boże Narodzenie.

O przywiązaniu do tych właśnie świąt, do związanych z nimi obrzędów tak m. in. pisał we wstępie do swej książki o pochodzeniu chrześcijaństwa, znany polski religioznawca (†1921) Andrzej Niemojewski: „Piełgrzym polski dotykający stopą ziemi palestyńskiej, doznaje głębokiego wzruszenia. Zdaje mu się, że «wraca na młodości kraje». Ukazują mu pole, w którym pastuszkowie otrzymali od aniołów pierwszą wiadomość o narodzeniu się zawięzła świata, więc rozbrzmiewają mu w duszy koledy, które słyszał i śpiewał w dzieciństwie. Jedzie do Betleem, wchodzi do Groty Narodzenia; przypomina sobie tedy wieczory wigilijne ubiegłej młodości, kiedy wypatrywał pierwszej gwiazdki, a potem... choinka, tyle świeczek, stajonka, wielka gwiazda z tektury i złotym obłożoną papierem...”

Jestli to przypadek, że ze wszystkich świąt — to jedno właśnie wspomina się ze wzruszeniem? Ze właśnie na „wigilie” zjeżdżają się — nieraz z bardzo odległych stron — bliscy sobie ludzie, by „lamać się opłatkami”, wspólnie spożyć tradycyjną wierzeczkę, ze smutkiem, ale i z rozrzewaniem wspominać tych, którzy bezpowrotnie odeszli? (To przecież podczas wierzyczki wigilijnej, a nie 1 listopada, w „dzień zmarłych” — zostawia się wolne miejsce przy stole i nie używane przez nikogo nakrycia — zwyczaj mówiący o naszej więzi uczuciowej ze zmarłymi.)

Niewątpliwie, barwność bożonarodzeniowych obrzędów, zapadająca głęboko w duszę dziecka, sprawia, że pamięć o nich wraca w wieku dojrzałym i w starości, kojarząc się ze wspomnieniami, których nie potrafi zatrzeć czas.

Ale — niezależnie od tego — muszą tu grać rolę jeszcze inne, dodatkowe czynniki. Na obszarach omawianych tu zjawisk rządzi bowiem, jak zresztą całym „życiem społecznym (i psychicznym) żelazne prawa, którym poddajemy się bezwładnie, nieświadomie. Przywiązanie do tych świąt i przede wszystkim — do związanych z nimi obrzędów wydaje się świadczyć, że ich geneza jest znacznie star-

szą niż chrześcijaństwo, tak stara, że ginie w mrokach prehistorii.

I rzeczywiście: badania prowadzone przez historyków religii oraz etnografów dowiodły, że źródła tradycji związanej ze świętem, przypadającym na zimowe przesilenie, są znacznie starsze niż chrześcijaństwo. I że znaleźć je można zarówno na rozległych obszarach, które potem historia związała ze sobą podobnymi imionami kultury — w krajach basenu śródziemnomorskiego, i na północ od nich — jak też w strefach tak odległych jak np. Indie.

Fakt, że tradycja ta ostała się niszczącemu działaniu czasu, że przetrwała tyle stuleci, jest przejawem działania jednego z owych wspomnianych wyżej praw rządzących społecznością ludzką. Prawo to sprawia, że każda nowa religia wyrasta na glebie stworzonej przez odcho-

dzące w niepamięć wierzania, przejmując równocześnie od swych poprzedników to, co we wszystkich kulturach jest najtrwalsze — obrzędy i rytę. Nikt już dzisiaj nie potrafi powiedzieć, jak naprawdę brzmiały imiona słowiańskich bogów, czczonych na terenach między Odry a Bugiem, ale konserwatywni religii, niezwykłe silne przywiązanie ludzi do obrzędów i zwyczajów kultowych zdecydowały o przetrwaniu do dziś najstarszych warstw tradycji.

Oczywiście, wśród zwyczajów związanych z obchodami Bożego Narodzenia znajduje się wiele „importu”. Chrześcijaństw przyswajając sobie, a nawet uświęcając stare, pogańskie obrzędy, Ziarno rzucone w ziemię obumiera, by zakwitnąć nowym życiem. Słońce, gasnące jesienią — w dniu 25 grudnia zaczyna się odrodzać. To wielkie, wspaniałe, a niepojęte dla naszych przodków misterium znalazło swe odzwierciedlenie w licznych legendach o narodzinach, śmierci i zmartwychwstaniu bogów; w tysiącu obrzędów i zwyczajów oraz praktyk magicznych, mających zapewnić człowiekowi wpływ na procesy zachodzące w Naturze — na procesy i zjawiska, od których zależało jego pomyślnie, urodzaj, życie. Nie sposób ich tu, nawet w najwięcej skrócie — wymienić, z konieczności więc wy-

padnie ograniczyć się do własnej, słowiańskiej tradycji.

Nim przejdzie do jej omówienia (oczywiście, także w zarysie) przejdziemy, warto zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych dla różnych kultur szczegółów. Nie jest przypadkiem, że większość bogów słonecznych, bóstw związanych z kultami rolniczymi, takich jak Mitra, Adonis, Zeus kreteski czy Dionizos urodziła się w grocie (jaskini) — jaskinie bowiem były najstarszymi świątyniami.

W dniu tym również Słowianie — czcili słońce boga — obchodzili święta. Święta te, zwane „godami” lub po prostu „świętkami” — miały przecież podwójny charakter. Z jednej strony — nawiązywały one do ponownych narodzin Słońca ożywiającego całą Naturę, a więc do cyklu

rolniczego, z drugiej — jak wskazuje sama nazwa (świąt — przodek) związane były z pradawnym kultem przodków.

Potwierdza to zresztą nie tylko nazwa, ale i liczne, zachowane do dziś obrzędy. Do nich należą m. in. świąteczna uczta, na którą składają się różne — poświęcone przodkom — potrawy, czy zarezerwowane dla ich duchów wolne miejsce przy biesiadnym stole.

O rolniczym charakterze „godów” mówią znowu inne zwyczaje. A więc np. tradycja nakazująca stawiać w kącie izby snop zboża, podkładanie siana pod obrus itp. Z prastarym kultem drzew wiąże się z kolei zwyczaj przynoszenia do izby w dzień „godów” gałęzi jodłiny, która — podobnie jak jemiola w Anglii — była symbolem wiecznej żywej Natury.

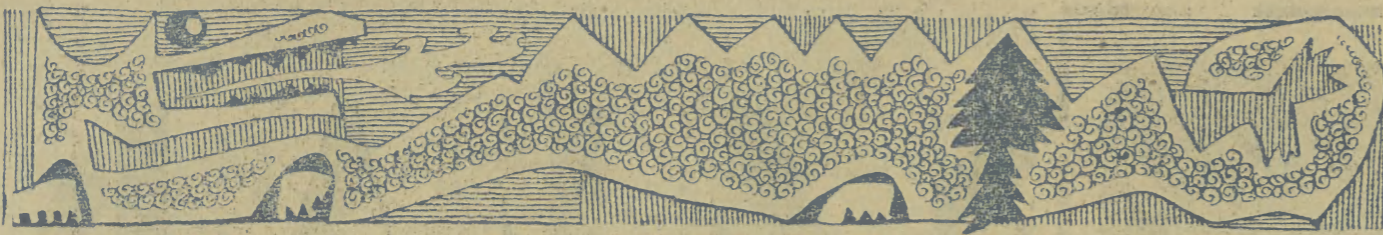
Praktyka obdarowywania się podczas świąt podarkami znana była w wielu krajach, podobnie jak zwyczaj przebijania się. Do bardzo starych należał też zwyczaj dzielenia się („lamania”) chlebem — kolaczem, którego kształt (koło) symbolizował Słońce.

Tradycja przechowała też liczne obrzędy, które niedługo były po prostu zabiegami magicznymi, mającymi zapewnić — ziemi urodzaj, a człowiekowi — pomyślność. Można tu wymienić przykładowo: obwiązywanie drzew w sadzie „łomą” ze snopu „wigilijnego”, obspywanie się ziarnem (co symbolizowało „obfitość pól”), czy zwyczaj „kołędowania” — śpiewania „czędowych” pieśni „zapewniających” pomyślność.

Kościół przez długie stulecia toczył upartą walkę ze starymi wierzeniami zakłętymi w stare zwyczaje i praktyki magiczne. Część z nich zdołał wytrzebić, większość — zaadaptował, nadając im nową, chrześcijańską powłokę. Ale pamięć prastarego zwyczaju, przywiązanie do odwiecznych obrzędów — przechodząc z pokolenia na pokolenie — przetrwała do dziś, budząc w sercach wielu ludzi wzruszenie, nie nazwaną tęsknotą.

Wiesław Mercik

PAMIĘĆ I TRADYCJA



JAK legenda głosi, w Smoczej Jamie pod Wawelem żył sobie przed wiekami straszny smok, który pobierał od krakowian haracz w postaci porcji nadobnych dzweczek, które następnie pożerał porcjami, w miarę jak mu dopisywał apetyt.

Jak to było w legendzie, nie wiadomo dlaczego mieszkańcy grodu podwawelskiego tak potulnie spełniali wszelkie zachcianki żarłocznego smoka. Znalazł się wreszcie dzielny książę Krak, który podrażcił bestii skórę barana wypchaną siarką. Smok po takiej przekasce poczuł straszliwe pragnienie i tak długo pił wodę z Wisły aż pękł. Inna wersja mówi, że bohaterem, który uśmiercił wymagającego smoka, był biedny szewczyk.

Ich łódzie, zakończony rzeźbą wyobrażającą głowę smoka, były obite tarczami przypominającymi łuskę jakiegoś przedpotopowego gada. Mieszkańcy mogli więc dojść do wniosku, że widzieli w Wisłę smoka i to z czasem się utrwaliło w formie legendy. A ponieważ pod Wawelem znajdowała się obszerna pieczara, więc pasowała jak ulał do owego zmyślnego smoka!

TEBY TAKŻE MIAŁY SMOKA

Legendy są bardzo potrzebne miastom. Pielegnuje się je w dzisiejszych czasach, gdyż

syn króla Fenicji, Kadmos, musiał najpierw zwyciężyć straszliwego smoka. Legendę o Kraku i smoku wawelskim wpoił krakowianom sławny kronikarz Win-



ściągają rzesze turystów i są okazją do robienia różnych interesów. Ale legendami interesuje się także nauka. Doiera do ich pierwotnych źródeł, śledzi jak się przeobrażały u różnych narodów w ciągu wieków.

Zwrócił się do prof. Mariana Plezi z Krakowa, znanego latynisty, o pewne szczegóły, gdyż legendzie o smoku wawelskim profesor poświęcił ostatnio rozprawę, która ukazuje się w najbliższym Roczniku Krakowskim.

A więc — smok legendarny nie jest wynalazkiem krakowskim. Często łączy się tę legendę z założeniem danego miasta. Król czy książę musiał najpierw uśmiercić potwora, by móc zbudować gród i zapewnić jego mieszkańcom spokojny żywot. Tak było przy założeniu Teb (zwanym pierwotnie bardziej poetycko Kadmeją). Mityczny

centy zwany Kadlubkiem. Poświęcał on zresztą wiele uwagi w swej „Kronice” licznym legendom, m. in. cyklowi małopolskiemu o Kraku i Wandzie, a także rzekomym zwycięstwom Polaków nad wielkimi wodzami starożytnymi, m. in. nad Aleksandrem Wielkim i Cezarem.

Motywy zglądzenia smoka przez podrażnienie mu skóry barana wypchanego siarką znalazł Kadlubek w romansie poświęconym Aleksandrowi. Romanse takie były szeroko rozpowszechnione w wersji syryjskiej, etiopskiej i perskiej. Bawiąc na studiach w stolicy Francji, mógł się Kadlubek zetknąć z tłumaczeniem na język hiszpański tego romansu. Legendę tebańską przeniósł więc żywcem do Krakowa.

Następne pokolenia nie oglądali już Wikinoga, ale powtarzali zasygnalizowaną o jakimś smoku pływającym po Wisłę i zapewne mieszkającym w grocie podwawelskiej. Mogło i tak się zdarzyć, że któryś z książąt krakow-

Wspominał o nich Kadlubek, a potwierdzili ich istnienie badania przy pomocy aparatury ultradźwiękowej, dokonane niedawno przez ekipę specjalistów z Politechniki w Ostrawie. Ostatnio przebito się przy pomocy wiertła przez drzewotną grubości ściany Jamy Smoczej do jednej z takich sąsiednich pieczar. A więc potwierdziły się przypuszczenia Kadlubka, który nie posiadał przecież elektroskopy...

Opowiedział nam o tym ostatnim odkryciu prof. Alfred Majewski z kierownictwa Odnowienia Zamku na Wawelu.

Prace remontowe w Jamie Smoczej potrwają jeszcze zapewne kilka lat. Okazało się bowiem; że strop w pewnych miejscach jest niebezpiecznie cieniutki (dochodzi do 50 cm), a nad nim znajduje się kilkumetrowa warstwa gruzu, który trzeba będzie usunąć, by jama się nie zawaliła.

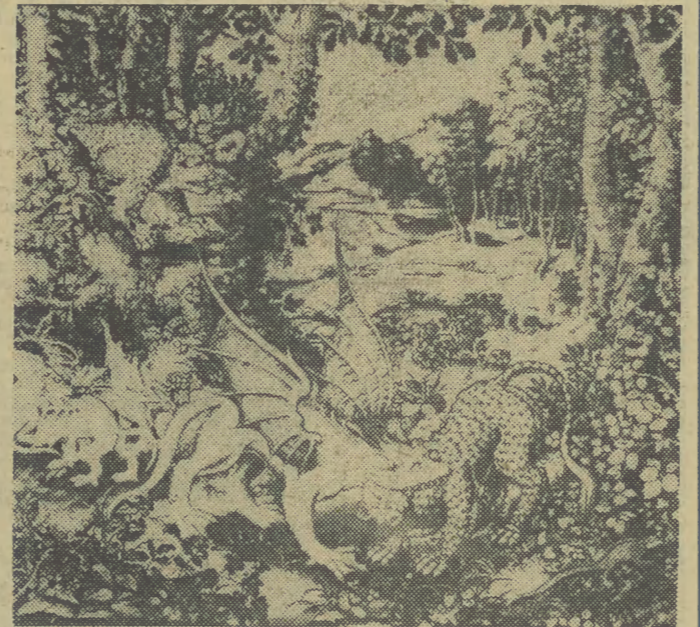
Gdy ten cenny zabytek przyrody, opromieniony piękną legendą o smoku, zostanie doprowadzony do porządku, wówczas dopiero będzie można z powrotem udostępnić ją zwiedzającym, na co wszyscy czekamy z niecierpliwością. Dzieci bowiem zdolają w okresie długiego remontu podrosnąć i temu pokoleniu nie można już opowiadać legendy o smoku.

Warto mimochodem wspomnieć, że wprawdzie teoria niektórych historyków o wpływach skandyńskich przy powstaniu państwa polskiego została całkowicie odrzucona przez naukę, ale wielce prawdopodobne jest występowanie na ziemiach polskich drużyn Normanów w służbie Piastów.

DALSZE PIECZARY

Obszerna jaskinia, znajdująca się we wnętrzu wzgórza wawelskiego, została wykopana przez morze. Dowodem są skamieniałe fragmenty dawnej fauny morskiej zachowane na ścianach i sklepieniach. Przeprowadzone obecnie przy generalnym remoncie Jamy Smoczej badania archeologiczne nie przyniosły żadnych rewelacji, które by mówiły o zamieszkiwaniu tej jaskini przez ludzi w okresie paleolitu.

Natomiast w średniowieczu urządzono w tej jaskini gospodę dla rybaków i fiśiaków, co by dowodziło, że nie tyle ulegali oni legendzie o smoku, ile było to im na rękę mieć taką gospodę w pobliżu Wisły. Wykorzystali te groty konfederaci, którzy w r. 1793 przedostali się nią na wzgó-



„Walka smoka z lampartem” — jeden ze stynnej kolekcji wawelskich arrasów, serii zwiastującej. Zostały one wykonane przez mistrzów flamandzkiego na zamówienie króla Zygmunta Augusta.

ZE WSPOMNIENI O WIELKIM ARTYSTYCE

MISTRZ SOLSKI

Legendarna wprost postać Ludwika Solskiego — zmarłego 20 grudnia przed 16 laty wielkiego aktora — jest przedmiotem wielu poważnych prac i tematem niezliczonych anegdot. Opowiadali je ludzie znający blisko Solskiego, pełni podziwu i zachwytu nad największym z polskich aktorów ostatniego pięćdziesięciolecia. Oto niektóre:

KOMIK SALONOWY I TENOR

Sprawozdania Komisji Teatralnej w Krakowie z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wymieniają Solskiego jako „komika salonowego i chałatowego”. — Komizm charakteru, które przychodziło Solskiemu odzwiercać, zarysowywał bogatą charakterystyką zewnętrzną — przypominał St. Witolda Balicki. — Lubił to i wykorzystywał mistrzowsko od lat szubackich, gdy zwoził swego ojca, sądowego kancelistę, korowodem petentów: a to chłop, a to dziad, mnich po kweście lub Żyd, w których przedziergał się w sposób nie do poznania przez rodzonoego ojca!

W garderobie Solskiego w Teatrze im. J. Słowackiego wśród maniloidów i autografów, znajduje się tekst Heleny Modrzejewskiej, utrwalający zakulisowy wypadek, jaki jej się zdarzył, gdy oglądała szczupłutkiego Solskiego w roli ośmiego, rozlanego w tuszcu sędziego Dagbery w szekspirowskim „Wiele hałasu o nic”. Modrzejewska napisała pod zdjęciem Solskiego-Dagbery:

„Będziesz skazany na wieczny jubileusz za kolki, których dostałam ze śmiechu, mój Dagobergu!”

Solski wiele lat się nie tylko w postaciach komicznych, ale również występował w rolach lirycznych i tragicznych. W Poznaniu w roku 1882 śpiewał rolę Jontka w „Halce” Mościcki. Powodzenie miał wyjątkowe, co nie przeszkodziło później napisać jednemu z krytyków: „Albo ludzie onego czasu byli głusi, albo się cudy działy, bo oto ten człowiek śpiewał wszystkie większe partie tenorowe w operze i śpie-

JAK SOLSKI „ODSTAWIAŁ” TADRACHOWĄ

„Solski nie potrzebuje ani sekundy na ten proces „wyjścia ze siebie” i „wejścia” w skórę kreowanej postaci — pisał Aleksander Zelwerowicz. — Jest ustawicznie gotów do tej metamorfozy. Od razu, każdej chwili może zmienić nie tylko swój głos na brzmienie basowe, tenorowe, na faset czy wręcz niewieści sopran, ale również mimikę, ruchy gesty”.

Znana jest powszechnie sprawa, kiedy Solski, jako reżyser na próbie „Moralności pani Dulskiej”, nie mógł sobie poradzić z koleżanką grającą rolę Tadrachowej. Przerwał chwilę próbę, skoczył do damskiej garderoby, wdział jakąś wiszącą tam kielce i kaftan babski, opasał głowę czerwona szmatą, narzucił na ramiona starą, wełnianą chustkę, wpadł na scenę i ku osłupieniu całego zespołu odstawił chytrus-babę! Naoczny świadek tego wydarzenia, Jerzy Leszczyński, powiedział wówczas do stojącego obok Węgrzyna:

— Patrz, Józek, stary zagra jeszcze kiedyś Julcię!

SOLSKI TERRORYSTA

Solski był niesłychanie apodyktyczny, zarówno podczas prób teatralnych, jak i w życiu prywatnym. Józef Węgrzyn opowiadał, jak go Solski terroryzował, gdy razem na gościnnych występach przebywali w Poznaniu:

— Chcę w restauracji zamówić sobie pomidorową zupę, a on mnie zmusza, bym zjadł żurek. Chcę zjeść kotlet wrocławski, a on decyduje, że nie wierzę, tylko cięlecy.

— Kiedy ja nie lubię cięlecy! — mówię.

— To ci się tylko tak zdaje! — odpowiedział Solski.

SKĄPIEC O SZEROKIM GEŚCIE

Mistrz Solski ogólnie uchodził za człowieka bardzo oszczędnego — wspominał koleży — ale nie zawsze tak było. Pewnego razu Władysław Grabowski, praktykujący wówczas u Solskiego, wdał się w jakąś awanturę pojedynkową. Melduje się Solskiemu:

— Oto taka a taka sytuacja, proszę dyrektora! Pojedynki! — A masz na koszty, wynajem szabel, lekarza i inne ewentualności? — pyta Solski.

— Nie bardzo, dyrektorze!

— No, to ci muszę pożyczyć!

I wyasygnował mu zaliczkę z... teatralnej kasy.

Ale potrafił też sięgnąć do własnej kasy. Tak pisze o tym Adam Grzymała Siedlecki:

„Na przedstawieniach „Tamtego” Zapolskiej rolę gościa w restauracji grał stary, zabiedzony aktor Puchalski. Grat ją z upodobaniem, bo, jak sztuka tego wymagała, dawano mu do zjedzenia porcję kotleta cięlecego. Miał najedzony w domu nasycał się nim. Któregoś dnia kawalarz-aktorzy urządzili tak, że zamiast kotleta, dano mu kawałek deszczurki na kotlet ucharakteryzowanej. Puchalski

chce krajać, i naraz lży zaświecił mu w oczach. Grający rolę Strielkowa w tej sztuce Solski zobaczył to i podczas najbliższego aktu urządził Puchalskiemu 25 koron z napisem na kopercie: „na prawdziwy kotlet”. Suma ta przedstawiała wartość dwudziestu kotletów”.

Wybrał A.C.

JAK TO SIĘ ZACZEŁO? — Oczywiście, chociaż mama liczyła na to, że będę dyrygentem, wirtuozem lub kimś znaczącym, takim co to się liczy w świecie muzycznym. Wyszło inaczej. Zamiast skończyć Wyższą Szkołę Muzyczną, skończyłam Wyższą Szkołę Teatralną i zostałam aktorką.

— Pierwsza Pani praca? — serowanej przez Serge Nicolowa.

— Po skończeniu studiów wychylałam do Rzeszowa. Rok pracy w teatrze rzeszowskim, w teatrze obywatelskim dał mi bardzo dużo. Nie tylko dlatego, że grałam, ale również dlatego, że zagrałam główne role w

ZNAJOMI ZE SCENY I ESTRADY

EWA CIEPIELA



się np. w „Jarmarku piosenek”, ale właściwie stale aktor ma do czynienia z zadaniami muzycznymi, często nawet dla widza niedostrzegalnymi. Wiele kwestii opartych jest w sztuce na rytmie słów. Korrelacja ruchu ciała, głosu, gestu, to wszystko przychodzi mi znacznie łatwiej, dlatego właśnie, że uczę się samą siebie.

— Co Panią pasjonuje poza teatrem i muzyką? — Telewizja. Wtedy, gdy kończyłam szkołę teatralną, nie przygotowywano nas do tej formy pracy, a przecież teatr telewizyjny ma swą specyfikę. Na przygotowanie spektaklu teatralnego ma się o wiele więcej czasu, a zresztą już w trakcie przedstawień można jeszcze coś udoskonalać, zmieniać.

W telewizyjnym przedstawieniu nie się już nie da zmienić. Kamera rejestruje to, co pokazujemy w danej chwili. Po skończeniu spektaklu człowiek zdaje sobie sprawę, że mógłby zagrać lepiej, ale wtedy jest to już niemożliwe. Dlatego wydaje mi się, że przy przygotowywaniu spektakli telewizyjnych już od początku trzeba widzieć, jaki będzie efekt końcowy.

— Zaczęliście próby nowej sztuki. Jaka Pani przypadała rola? — Odbijają się próby sztuki „Tragiczne dzieje doktora Fausta” Malraux, w której właściwie nie ma ról kobiecych, ale reżyser prof. Korzeniowski myśli o tym, aby i kobietom dać zatrudnienie. Co to będzie, jak to będzie — nie mogę zdradzić, bo nie czuję się do tego upoważniona.

— Czy jako kobieta nie odczuwa Pani, że aktorzy są pokrzywdzeni w teatrze? — To już tak jest, że mężczyźni są faworyzowani, mają dużo wspaniałych ról. Kobiety w dramacie i literaturze występują nadal mniej licznie. Mężczyźni dominują na scenie.

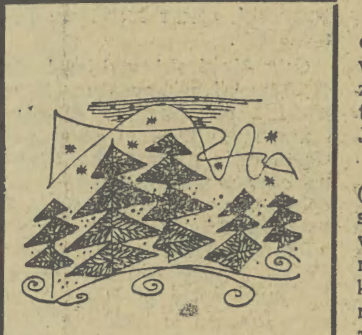
— Co Pani robi w wolnych chwilach? — Spotykam się z przyjaciółmi, mam ich niewiele, ale za to są to cudowni ludzie i w ich towarzystwie spędzam najprzyjemniejsze chwile, choćże też do kina — bo bardzo lubię film. Jakbym miała dużo czasu, to jeździłabym stale do Kazimierza nad Wisłą. Bardzo lubię to miasto.

— Czy łączy się z nim jakieś miłe wspomnienia? — Brałam tam ślub.

— Czy dużo wywiadów udzieliła Pani w życiu? — To jest mój drugi wywiad. Dwa lata temu przeprowadził ze mną wywiad redaktor — mężczyzna i tak to się zaczęło. Został moim mężem.

— Gdzie Pani wybiera się na święta i na Sylwestra? — Do teatru. Gram w drugi dzień świąt i w Sylwestra też.

Rozmawiała: HALINA GUGAŁOWA



Józef Andrzej Frasiak

GWIAZDY ŚWIECĄ NOCĄ

Jeśli samotny wyjdiesz nocą, to w gwiazdy migotliwe patrz — zawsze myślałem, że się złocą, a one drżą jak lza i płacz. Jak lza i płacz — a gdzieś ta gwiazda, moja, pod którą odemknęto mój świat — a gdzieś to moje święto, ten czas, co był już, gdy ja nastal.

— Słuchaj — to skrzypią osie zimy i gwiazdy iskrzą, drżą — a my, jak ptaki bez noclegu, w dno nocy patrząc — milczymy.



WIKINGOWIE POD KRAKOWEM?

Ciekawą hipotezę o narodzinach legendy o smoku wawelskim wysuwa wybitny znawca historii Krakowa (w tym i jego legend) doc. dr Jerzy Dobrzycki.

Wiadomo, że Wikingowie (Normanie) docierali na swych waskich łódzicach w głąb ładu rzekami. Mogli na nich dopłynąć i pod Kraków. Dowody ich pobytu na naszych ziemiach przynoszą zresztą wykopaliska.

Rozrywkowy charakter działalności teatru, a brzmiał to dziś jak brzezienie trzusięcej muchy, wienem godziło zarówno czytelnika, jasność i społeczną użyteczność problematyki, przedstawianej ze sceny — a jej wyehowa w cym nurt, nie sprzeczny jednak do poziomu przedśkoła, ani ujętym w czytankowe formy. Tak samo, jak nie powinieli — z obawy przed spłyceniem — owijać spektaklu w tyle bandaży aluzyjnych i „pogłębien któregoś tam dnia”, żeby dezorientowanemu odbiorcy wyrazić możliwość dokonania własnych wniosków z przeżywanego w teatrze zabawy. Zabawy wspólnej.

Je zatem owego ładunku zabawowego mieści się w repertuarze spektakli Teatru im. J. Słowackiego Janosik, czyli na szkle malowane E. Brylla. Jest to widowisko dostępne każdemu odbiorcy, nawet nie znającemu języka polskiego. Oczywiście, w przypadku zetknięcia się widza zaganiczonego z Janosikiem odpada zainteresowanie fabułą (zresztą mało skomplikowaną) czy swoistym urokiem poezji słowa. Tym niemniej pozostają wyrokowo-akustyczne wrażenia, które już same przez się są niewątpliwą atrakcją artystyczną.

Widowiskowo zatem spektakl jest jego najmocniejszą stroną. Zaś dla widzów rodzinnej ów gatunek musicalu ludowego staje się nie tylko porcją

spektakli Teatru im. J. Słowackiego Janosik, czyli na szkle malowane E. Brylla. Jest to widowisko dostępne każdemu odbiorcy, nawet nie znającemu języka polskiego. Oczywiście, w przypadku zetknięcia się widza zaganiczonego z Janosikiem odpada zainteresowanie fabułą (zresztą mało skomplikowaną) czy swoistym urokiem poezji słowa. Tym niemniej pozostają wyrokowo-akustyczne wrażenia, które już same przez się są niewątpliwą atrakcją artystyczną.

Wychnienia, wejścia w świat kolorowej i miłe dzwęczące w uszach legendy o zyciu, miłości i śmierci zbuntowanego przeciw władzy możnych hetmana szubnickiego, ale również przypowieścią z morałem, gwałbnie podany ze sceny. Ponadto, jak wiadomo: czas świąt kojarzy się w wyobraźni ze scenarij szkopka. Janosik odpowiada całkowicie tym skojarzeniom, gdyż rozszerza krąg obywatelski, związanej z ludowymi podaniami o charakterze jasekowskim. I to w formie zawięznięcia wątków szkopkowych.

Podobnymi cechami odznaczałyby się na wyobraźni odbiorcy w najnowszej premierze Teatru Ziemi Krakowskiej im. L. Solskiego w Tarnowie: Pastoralka Leona Schillera. Wybór tej pozycji i czas star-

tu dobrze świadczą o wyjściu naprzeciw leższym zapotrzebowaniom widowni. Lżejszym, a jednocześnie — bo przecież szillerowskie opracowanie jasekowskiej tematyki jest cackiem artystycznym — składającym do wyścigu echa wniosków z całej naszej obywatelskości, narosłej wokół społecznych spraw, dla których „szopka” staje się tylko pretekstem ilustracyjnym.

Rozrywką, przypominającą tradycję krakowskiego wodewili, jest próba wkrzeszenia w nowej inscenizacji Królowej Przedmieścia Krumińskiego — na scenie teatru „Rozmaitości”. Znowu zatem pewien

rodzaj śpiewogry. Znowu widowiskowość, która pozwala lepiej strawić nie najbardziej ważką literaturę.

A gdzież, w pełnym tego słowa znaczeniu, komedia? Krwiata, umożliwiająca dowcipem słownym oraz sytuacyjnym, przeniesienie wartości tekstowych ze sceny na widownię?

Tu w zasadzie niewiele mają nasze teatry do zareklamowania. Komedi współczesnej nie uświadczyć na żadnej z renomowanych scen. Bo nawet pisarze współcześni, np. Rymkiewicz lub Ghelderode wyraźnie ciągną w swych karnawałowych (na pozór) sztukach do wyrażania współczesnych myśli w pastiszowo-misteryjnym materiale dramaturgicz-

TEATRALNY PRZEKŁADANIEC

szczyh krakowskich teatrów aktualnego sezonu?

Z piętnastu, granych do chwili obecnej, przedstawień premierowych, osiem można by potraktować jako rozrywkowe, choć pojęcie rozrywki należy tu rozumieć w sposób nie całkowicie dosłowny. A dla ścisłości warto dodać, że tylko siedem pozycji scenicznych z tego kręgu urreżać można w teatrach zawodowych, natomiast jedna jest dziełem sceny szkolnej PWST w salce przy ul. Warszawskiej 5.

Tak więc, spośród nowości premierowych w typowo rozrywkowym charakterze, miejsce bezspornie czołowe zajmuje na okres świąteczny



THIS IS GERMANY CALLING... — Tu mówią Niemcy" — ze słuchawek i głośników radiowych całej Anglii już od połowy 1939 r. płynął miły głos, wibrujący nieskazitelną angielską dykcją.

W roku 1938 naziści na szeroką skalę rozwinęli szerzenie dywersji moralnej w obozie przewidywanego przeciwnika. Jedną po drugiej powstawały różnojęzyczne stacje, przez które głos goebbelsowskiej propagandy docierał do krajów przyszłej „hitlerowskiej Europy”, szerząc wątpliwość w ich własne siły i przekonanie o „pokojowych intencjach” III Rzeszy. Jednym z głównych adresatów tej jadowitej propagandy była ANGLIA.

ZAMILKI W PÓŁ SŁOWA

Major Leloup natychmiast przystąpił do akcji. Zorganizowana przez niego 5-osobowa grupa dywersyjna pod wodzą kapitana wywiadu Pierre Dumonta, w skład której wchodziło kilku speców od pelengacji radiowej, została przewieziona łodzią podwodną do zachodnich brzegów Norwegii i miała przeprowadzić się na ląd w pneumatycznym składaku. Tu należało przy pomocy namiarów ustalić miejsce pracy dywersyjnej stacji i albo porwać renegeata, albo unieszkodliwić go na miejscu.

Ale był to już początek kwietnia 1940 r. A 9 kwietnia nastąpił zdradziecki atak hitlerowców na Norwegię i Danię. Kontakt mjr. Leloupa z grupą dywersyjną został całkowicie zerwany. Nikt nie wiedział, co się stało z kpt. Dumontem.

A jego misja? O wykonaniu zadania mjr Leloup dowiedział się zupełnie niespodziewanie. 11 kwietnia o zwykłej porze „lord hau-hau” beztrudnym głosem nadawał audycję omawiającą sukcesy lądowego w Norwegii Wehrmachtu. Ale nagle urwał, zamilkł w pół słowa... I nie odezwał się już nigdy więcej.

Anglicy długo nie doceniali znaczenia tych audycji. Nie bez racji uważano tu, że propaganda hitlerowska jest niezdarna i gruboskórna, że jak skrawo wypacza fakty i nie może mieć większego wpływu na brytyjską opinię publiczną.

Ale kiedy w połowie 1939 r. hitlerowski mikrofon znalazł się w rękach nowego człowieka, zdradcy, którego Anglicy szybko ochrzczili mianem „lorda hau-hau”, ton audycji stał się zupełnie odmienny. Spiker pilnie wstrząsał się chwałami III Rzeszy i faszystowskiej ideologii, koncentrując się na podrywaniu autorytetu i ośmieszaniu angielskich mężów stanu, na krytyce negatywnych zjawisk społecznych, jakich przecież w Anglii nie brakowało. A umiejętności przykuwania uwagi słuchaczy zyskiwał sobie niebezpiecznie rosnącą popularność.

TO JEST ONI

Aż dziw bierze, jak wiele można się dowiedzieć o człowieku na podstawie jego kilkudziesięciu wypowiedzi, zawierających nieco osobistych dygresji, porównań i ocen.

W każdym razie mjr Leloup już wiedział, kogo szukać.

Wywiad angielski dostarczył mu bardzo długą listę lu-

stosunek do różnych narodów, ulubione rozrywki i gałęzie sportu, a nawet... maskowaną niechęć do pici odmiennego.

Z AKT WYWIADU FRANCUSKIEGO

KIM BYŁ „LORD HAU-HAU”?

KONIEC ZDRAJCY



trując się na podrywaniu autorytetu i ośmieszaniu angielskich mężów stanu, na krytyce negatywnych zjawisk społecznych, jakich przecież w Anglii nie brakowało. A umiejętności przykuwania uwagi słuchaczy zyskiwał sobie niebezpiecznie rosnącą popularność.

Po kampanii wrześniowej umiał przekonująco mówić o tym, że „Polacy już się pogodzili z niemieckim porządkiem” i że „halaśliwy pan Churchill byłby przecież niepożyteczny, gdyby chciał terraz rozpoczynać nikomu niepotrzebną wojnę z 80-milionowym narodem niemieckim, stojącym niewzruszenie za swoim fuhrerem”. Kraszyc swoje wywody dowcipnymi, angielskimi anegdotami i prawdziwymi, a przez angielską opinię troskliwie zatajanymi informacjami o brytyjskich niepowodzeniach w wojnie morskiej — „lord hau-hau” stał się dla wywiadu angielskiego przeciwnikiem, którego dłużej lekceważyć nie było wolno. Do działań, mających na celu identyfikację renegeata i unieszkodliwienie go, wciągnięto wywiad francuski.

W POSZUKIWANIU PORTRETU

Szefem komórki Deuxème Bureau, której zadanie to zlecono, został mjr Leloup, Francuz urodzony i wychowany w Anglii. A jego prawa ręka była młoda i przystojna kobieta — dr Karin Friede, językoznawca z zawodu, uciekinierka z Niemiec, która pierwsza chyba próbowała zastosować automatyczne maszyny do segregowania informacji dla celów kontrwywiadu.

Nie ulegało wątpliwości, że tajemniczy „lord hau-hau” jest, zarówno spikerem, jak i autorem swoich audycji. Świadczyły o tym osobista nuta przebiegająca w ich treści i formie. Dr Friede postanowiła więc wyszeregować wszystkie powtarzające się w audycjach szczegóły, aby na ich podstawie „wydedukować” portret renegeata.

Audycje „lorda hau-hau” nagrywano więc na taśmy dźwiękowe, a dr Friede spędzała długie godziny na przesłuchiwaniu ich i przekazywaniu automatycznym maszynom tych wybranych informacji, które mogły charakterystycznie osobę autora oszczerczych audycji. Tymczasem jednak działający na terenie Bazyzy alianckiej agent, obserwujący wśród pracowników hitlerowskich rozkmini osoby zdradzące się cudzoziemskim pochodzeniem, wciąż jeszcze nie dysponował nawet ulamkiem rysunku zdradcy.

Jednakże już po kilku tygodniach zakodowane w automatach dane pozwoliły mjr. Leloupowi i dr Friede na postawienie bezspornych wniosków. „Lord hau-hau” był niewątpliwie rodowitym Anglikiem pochodzącym ze średnich warstw mieszczańskich, posiadającym wyższe wykształcenie (niebezpieczne), w wieku 40 do 50 lat.

Wiele podróżował za granicą, zna Stany Zjednoczone, Francję, Niemcy i kraje Wschodu, ale słabo orientuje się w Skandynawii i Holandii (miał nazwy miejscowości). Jest ogólnie obeznany z organizacją armii lądowej, natomiast słabo zna lotnictwo (na pewno nie jest pilotem ani obserwatorem). Jest dobrze zorientowany w sprawach morskich, mógł być oficerem na mniejszych jednostkach floty, ale nie zna terminów związanych z modernizacją techniki morskiej, wprowadzonej po r. 1925. Charakterystyka była szczegółowa: obejmowała nawyki kulturalne,

dział, podejrzewanych w swoim czasie o szpiegostwo, często wyjeżdżających do Niemiec, zbliżonych do faszystowskiego ugrupowania Mosleya, którego członkiem przed wybuchem wojny zniknął z Anglii. Major wertował ją noc w noc. Aż wreszcie powiedział stanowczo: Tak, to jest on.

Niedoszły prawnik, zwolennik Mosleya i były oficer marynarki, a później emigrant, Roger McNeal-Bailey został w r. 1933 restytuowany za defraudację i zwolniony za kaucją. Odtąd słuch o nim zaginął. Podobno pod zmienionym nazwiskiem przebywał w Hiszpanii, Niemczech i na Środkowym Wschodzie. Ale w archiwach Scottland Yardu zachował się jego rysunek i fotografia. Natychmiast dostarczone je mjr Leloupowi.

Zdrójca był zidentyfikowany — ale... gdzie go szukać?

Prowadzone od dłuższego czasu innym torem przez mjr Leloupa badania zmian słyszalności audycji „lorda hau-hau” w różnych punktach Europy wskazywały, biorąc pod uwagę okresowe zaburzenia atmosferyczne, że audycje te nie są nadawane z Niemiec. Wszystko przemawiało za tym, że zakopisowana stacja nadawcza ukryta gdzieś wśród fiordów Norwegii.

Opracował: M. B.

Adrian Czermiński
W GROBOWCU
TUT-
ENCH-
AMONA
ZRA

SIEDZĘ na tarasie hotelu „Savoy” w Luksorze. Przede mną Nil toczy leniwie wody, na horyzoncie masyw skalny ze świątynią w Deir-el-Bahari, a bliżej, nad samym brzegiem mętnej wody, wioska, kubek w kubek taka, o jakiej pisał Słowacki: „Łódka, łódka, dalej nieś! Tu na brzegu stoi wieś — Tu palmowy stoi las i gliniana chata w głębi, z wiankiem ciemna i gołębi”. Tylko, że zamiast cierni widzę pionienne hibiskusy, a zamiast dobrbliwych gołębi żarłoczne, rude sepy, wypatrzące nad Nilem żeru.

Siedzę więc na tym tarasie, pod rozłożystą sykomorą i parasolem daktylowej palmy. Mój przewodnik, egiptolog Tanny Gladior, o charakterystycznych rysach Kopta, jak gdyby żywym zdjęciem ze staroegipskiego reliefu, opowiada o wojnach toczonych przez Ramzesa Wielkiego z Filistynami i innymi maazajatyckimi ludami.

— Zawsze stamtąd przychodziły nieszczęścia na Egipt. Musielimy odpiierać najazdy, a nasi władcy zmuszeni byli karać najeźdźców. Widział pan, na tym pałacowym relikwie, jak faraon przyjmując gości pobocznych, a z koszu wysypują się w jego stóp bitewne trofea. Egipt był nieraz najeżdżany i nieraz doznawał klęsk, ale nie upokorzył się nigdy i nigdy nie podawał!

Tanny Gladior zapala się i już nie wiem, czy mówi o zamierzonej historii, czy



może o najnowszej. Bo tutaj, w Egipcie, starożytność współżyje ciągle ze współczesnością.

Patrzę na czterokilometrową aleję Sfinkсів o baranich i spichach głowach, redowych tarczach poszczególnych dynastii. Stoje pod kolumnadą Wielkiej Świątyni Amon-Ra w Luksorze. W jednopiętrowych domach trzydziestotysięcznego miasta Luksor mieszkają rzemieślnicy, górnicy, siodlarze i rybacy. Wodę nosi się tu w dzbanach na głowie, a jeździ wierzchem na osiołku albo dryndą o niezliczonej ilości dzwonek. Luksor to także kilka wytwornych hoteli z przylegającymi do nich bungalowami w gęszczy mandarynek i puszystych gałązek pachnącej mimozy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

Ryszard Badowski
SZLAK
WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

RELACJA Z REJSU
NA POKŁADZIE LODOLAMACZA ATOMOWEGO „LENIN”

Kiedy w Arktyce nastaje polarny dzień...
Murmańsk. Czwierć tysiąca kilometrów za Polarnym Księgiem. Portowe miasto, w którym od października do marca trwa noc, nad którym od czerwca do sierpnia nie zachodzi słońce. Tu rozpoczyna się Północna Droga Morska. W mieście, które marynarze nazywają Wrotami Arktyki, formują się karawany statków zającychcych do portów, leżących u ujścia wielkich syberyjskich rzek — Obu, Jeniseju, Leny, Kolymy, Indigirki.

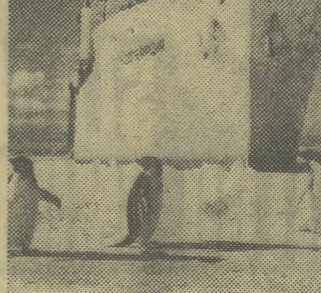
Na szlaku tym, od lat spotykało się litane statki oboych bander. Złoty one do portów syberii, tarcie do syberyjskiego cełownika i syberyjskiego i miedzianego, wysoko cenioną na światowych rynkach. Zabierały także nikiel z polarnego zagłębia górnictwa hutniczego w Norysku oraz drobnie, wśród niej zaś — „mlekięto złoto” — skóry soboli, gronostajów, lisów polarnych i innych zwierząt futerkowych, na które polują myśliwi Arktyki.

chłaniały 715 ton paliwa na dobę. Skala porównawczą pudełko zapalek i 35 wagonów kolejowych...

Na pokładzie lodolamacza pływ przeszło 200 osób. Bliżko 10 procent załogi stanowią kobiety — służba hotelowa, obsługa kuchni, restauracji, biblioteki, szpitala okrętowego. Warunki życia na statku są niemal luksusowe. Mogę to stwierdzić, gdyż pływałem na statkach różnych bander po wielu morzach świata. Atom nie tylko napędza maszyny lodolamacza, ale daje mu światło i ciepło.

Starek posiada urządzenia klimatyzacyjne. Kto nie musi wychodzić na górny pokład, może pracować w lekkiej odzieży. Tylko na górnym pokładzie obowiązują stroje arktyczne — kożuch i wysokie futrzane buty, tzw. unty.

Pod osłoną lodolamaczy przeobraziły się Północną Drogę Morską krocze statki rzeczne, w tym wodoloty, zbudowane w Gorkim i przeznaczone do żeglugi na rzekach syberii. Dotarły one najpierw kanałami do Morza Białego, potem zjechały na Ob, Jenisej i Angarę.



wśród lodów, którym posuwają się z wolna, aby nie uszkodzić śruby o potężne kry, statki handlowe, nie przystosowane do żeglugi w Arktyce.

Lot zwiadowcy
Miał niespodzianką było dla mnie zetknięcie się na pokładzie lodolamacza „Lenin” z polską techniką, ściślej mówiąc ze śmigłowcem, zbudowanym w Świdnicy przez polskich inżynierów i robotników według dokumentacji radzieckiej.

Radziecki pilot Anatol Pikulin, któremu służy obecnie polski helikopter, z uznaniem mówi o swej maszynie. Miałem w walorach, gdyż zabranym zostałem przez Pikulina na rejs zwiadowczy przy brzegach Nowej Ziemi. Szukałszy wśród pól lodowych najłatwiejszych przejść w tych stronach, gdzie przeszło 50 lat temu dokonał polskiego lotu nad Arktyką Polak Jan Nagórski, oficer lotnictwa rosyjskiego.

Atom wśród lodów

Po zbudowaniu przez Związek Radziecki atomowego lodolamacza „Lenin” o wyporności 19 tys. ton, sezon nawigacyjny w Arktyce przedłużył się o blisko dwa miesiące. Rozpoczyna się obecnie w czerwcu i trwa do końca września. Podczas jednego sezonu „Lenin” może wielokrotnie przejść między brzegów Eurazji.

Lot zwiadowcy

Gdy Nagórski wybrał się do Arktyki na kruchym „Farnianie”, podobnym z kształtu i konstrukcji do etażerki zasilanej radiem Amundsen. Słynny badacz norweskich odpowiedzieli namemu rosyjczykowi: „Z pańskim lotem wiązać można wielkie nadzieje. Jeśli uda się — Północ będzie nasza. Nie oprą się lody człowiekowi uzbrojonego w technikę”.

W BENARES

Kalkucki fakir należy podobno do czołówek w swoim zawodzie, jednak miejscem najbardziej urodzajnym w świętych „sadh”u, ascetów i czarowników jest słyne Benares, zwane częściej Varanasi. Tu w nabożnych pielgrzymkach wędrują rokrocznie miliony Hindusów, by zanurzyć się w nurtach świętej, życiodajnej rzeki.

INDIE

Szeroko rozeszła się sława benareskiego jogi i ascety, Tapsi Baba. W koczku pięć piór, całe ciało w fantastyczne arabeski. Zdaje się nikogo nie widzieć i nie odczuwać. Tkwi bez ruchu, godzinami na słonecznym żarze, modląc się do bogactwa i śmierci Siwy. Czasem, jak mi mówiono, taka najgłębsza medytacja, zwana „samadhi”, kończy się jakimś „nadnatu-ralnym” zjawiskiem. Toteż czym dłużej Tapsi Baba trwa bez snu, jedzenia i ruchu, tym większe wokół niego tłumy ciekające, na sensację.

W BENARES

Ponoć pewnego razu, gdy już pościł wiele dni i noc, zaczęły go spowijać błękitnawe opary, niby dym z ogniska. Kłęb się na dloniach „świętego” zamierzaliwością wreszcie — w kształt banana. Był to ponoć przy tym owoc niezamkowy w smaku, jakiego nie dostaniemy nigdy w Benares — dojrzała o wiele tysięcy kilometrów stąd, z Bombajem.

INDIE

Oczywiście nie wszyscy w Indiach mają podobnie irracjonalistyczne podejście do magii i czarów, ciekawe jednak, że nieraz nawet ludzie wykształceni, np. lekarze ubolewają, że księgi Wedy, w których przed tysiącami lat wale wyjaśniono z zakresu mistycyzmu, idą w zapomnienie, że młodzież chętniej uczy się czytać tablice logarytmiczne, że Amal Fakir i jego koledecy z coraz większą trudnością znajdują uczniów. Cóż robić jednak, takie nastąpiły czasy.

OSTROŻNIE Z KANARKAMI

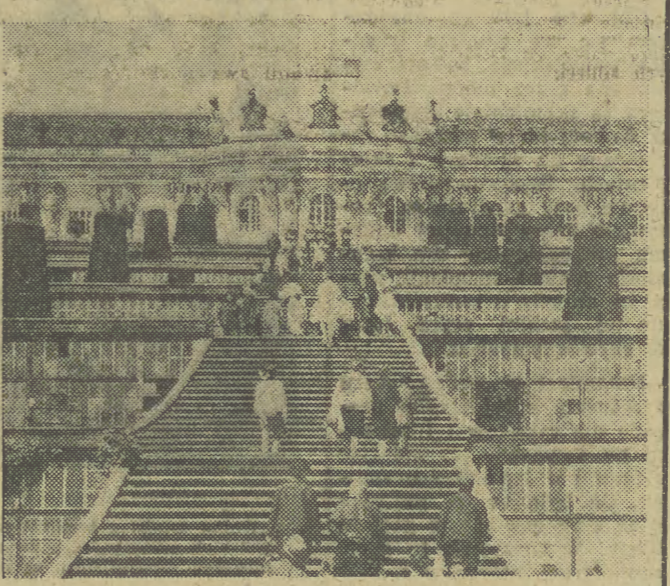
Charles Wright, angielski emeryt, mieszkał w Londynie, miał zwyczaj wyrzucać do swego ogródka resztki pożywienia, pozostawionego przez jego ulubioną kanarkę.

TYLKO SPOKÓJ

W Londynie odbywała się wystawa komputerów. Niektóre z nich, włączone do sieci miejskich telefonów, na skutek przecięcia linii zawodziły, ponieważ nie były w stanie odpowiedzieć na taką ilość pytań, jaka im zadawali mieszkańcy miasta. Niektórzy zdarzali się biedy w obliczeniach lub odpowiedziach.

Zdenerwowany niesprawnością swego urządzenia, jeden z operatorów wrócił się do komputera z uwagą: „Idź do diabła!”. Na co komputer odpowiedział z angielską elegacją: „I am sorry, sir, nie rozumiem pańskiej propozycji”.

Z CAŁEGO ŚWIATA



SELYNNY pałac Snesoedzi w Poczdamie (NRD), dawna rezydencja elektorów brandenburskich i królów pruskich, dziś miejsce niedzielnych wycieczek tysięcy turystów z kraju i zagranicy.

W BENARES

Kalkucki fakir należy podobno do czołówek w swoim zawodzie, jednak miejscem najbardziej urodzajnym w świętych „sadh”u, ascetów i czarowników jest słyne Benares, zwane częściej Varanasi. Tu w nabożnych pielgrzymkach wędrują rokrocznie miliony Hindusów, by zanurzyć się w nurtach świętej, życiodajnej rzeki.

INDIE

Szeroko rozeszła się sława benareskiego jogi i ascety, Tapsi Baba. W koczku pięć piór, całe ciało w fantastyczne arabeski. Zdaje się nikogo nie widzieć i nie odczuwać. Tkwi bez ruchu, godzinami na słonecznym żarze, modląc się do bogactwa i śmierci Siwy. Czasem, jak mi mówiono, taka najgłębsza medytacja, zwana „samadhi”, kończy się jakimś „nadnatu-ralnym” zjawiskiem. Toteż czym dłużej Tapsi Baba trwa bez snu, jedzenia i ruchu, tym większe wokół niego tłumy ciekające, na sensację.

INDIE

Oczywiście nie wszyscy w Indiach mają podobnie irracjonalistyczne podejście do magii i czarów, ciekawe jednak, że nieraz nawet ludzie wykształceni, np. lekarze ubolewają, że księgi Wedy, w których przed tysiącami lat wale wyjaśniono z zakresu mistycyzmu, idą w zapomnienie, że młodzież chętniej uczy się czytać tablice logarytmiczne, że Amal Fakir i jego koledecy z coraz większą trudnością znajdują uczniów. Cóż robić jednak, takie nastąpiły czasy.

CWCZENIA AMAL FAKIRA

W kilku numerach bardzo znanego i lustrowanego tygodnika bombajskiego „The Illustrated Weekly of India” wydrukowano cykl reportaży zatytułowanych „Magie in India”. Dużo świętych zdjęć świadczy o tym, że od strony dziennikarskiej nie ma tu „lipy” — co innego jeśli chodzi o bohaterów, ale niczego nie chcemy komentować...

INDIE

Siedzi zamyślony w pozie zwanej kwiatem lotosu, czyli po turecku, w tym, że nogi skrzyżowane są w sposób niesłychanie akrobatyczny. Oczy ma przeważnie zamknięte, tylko galki oczne niespokojnie poruszają się pod wiotkimi wysuszonymi powiekami.

INDIE

Dalszy ciąg pokazów odbywa się już poza izbą. Tylko Amal Fakir pozostaje w niej samotny i nieruchomy. Chłopca zakopują w ziemi, w miejscu odcynonym magicznym kłębem. Arkusz oz blachy osłania głowę. Później wszystko pokrywa półmroczny koplec. Asystentki kładą na nim oliwną lampkę i kwiat. Przygotował obserwatorzy nie posiadają się z radością, że uczestniczą w takim widowisku. Dzieci popychają się, a strwożone matki pilnują, by nie przekroczyły zakłętego kregu. Po pół godzinie żywym pochowanym zostaje wydobycy. Przez kilka sekund w ogóle nie oddycha, ale potem przychodzi do siebie, choć jest wycieńczony i słaby. Tym rozchodzi się. Tym razem się udało. Tym jednak wypadki, że następuje śmierć przez uduszenie. Policja szuka winnych, ale zazwyczaj jest bezradna. Całe ryzyko eksperymentu bierze na siebie delikwent.

T. Gumowska

FAKIRZY, MAGOWIE, ASCENCI

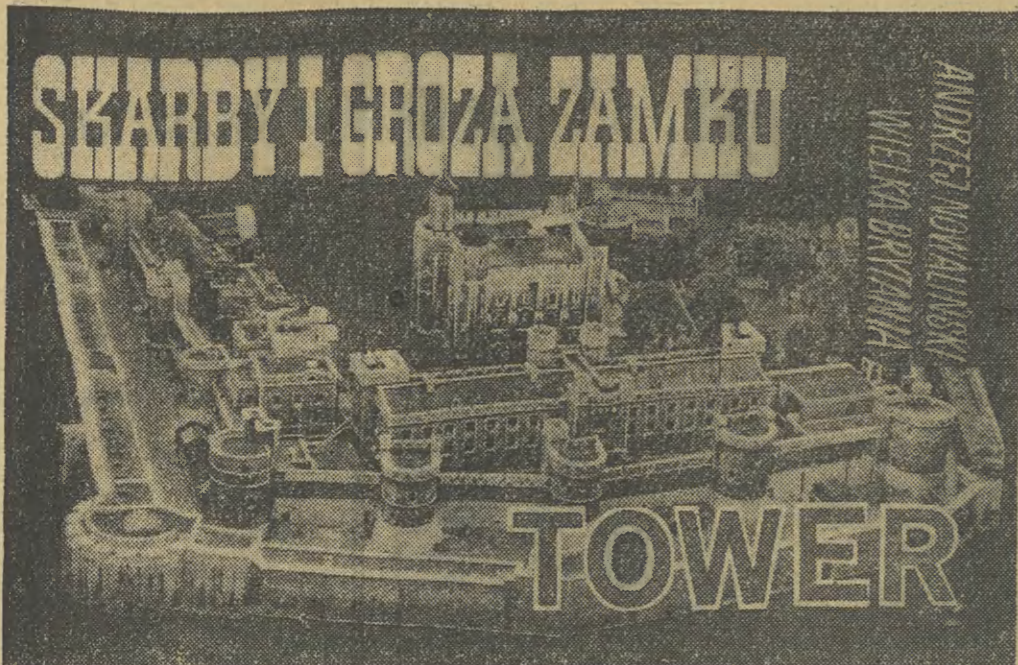
Jedną z czołowych postaci jest (rzecz rzadka, zazwyczaj bywają to Hindusi) muztanian Amal Fakir, żyjący w pobliżu jednego z podkalkuckich meczetów. Drobny, wychudły mężczyzna w wieku około 40 lat, ubrany w czarną opończę, ma kilka uczniów, z którymi pracuje po parę godzin dziennie, ćwicząc ich w ascetyzmie. Wszystkie polecenia wydaje im bezgłośnie, „impulsem myśli”.

INDIE

Siedzi zamyślony w pozie zwanej kwiatem lotosu, czyli po turecku, w tym, że nogi skrzyżowane są w sposób niesłychanie akrobatyczny. Oczy ma przeważnie zamknięte, tylko galki oczne niespokojnie poruszają się pod wiotkimi wysuszonymi powiekami.

INDIE

Oto kilka „ćwiczeń”. Klasyczne: posłuszny uczeń wypija duszkiem pół szklanki kwasu solnego, tak stężonego, że kropki padające na ziemię wypalają ją jak iskry. Po takim trunku delikwent pada na zie-



Karol II był ostatnim królem, który spał w noc przed koronacją w londyńskiej Tower. Natomiast lord Lovat był ostatnim więźniem, któremu na wieży Tower odcięto głowę. — W obu wypadkach — mówi przewodnik — był to wyjątkowy zaszczyt.

Zamek-warownia Tower, u brzegu Tamizy... Żadna inna budowla w Anglii nie jest silniej związana z dziejami tego kraju. Historia Tower obfituje w ponure i krwawe epizody już od samego zarania. Prowadził bowiem wtedy nie Anglik, ale normandzki najezdnica, Wilhelm Zdobywca, któremu w roku 1078 potrzebna była silna forteca nad rzeką, aby trzymać krótko mieszkańców osady zwanej Londynem.

niem, ale chyba ten fatalny początek sprawił, że w pamięci ludzkiej pozostały nie jej komnaty, a lochy. Tu nakładano korony na skronie, ale tu przede wszystkim zdejmowano je wraz z głową nieszczęśnika. Tu między innymi na Wielkanoc roku 1533, Henryk VIII koronował swą drugą małżonkę, piękną Annę Boleyn, którą w cztery lata później kazał ściąć na miejscu koronacji, bo podobną mu się już inne, niebieskie oczy Jane Seymour, następczyni z sześciu żon.

Nawet historie szczęśliwe, konczyły się tu tragicznie. Oto więziony przez lata w podziemiach Tower prawowity syn Edwarda IV — Listę Plantagenet otrzymał nagłe wiadomości, że zwrócić mu wolność. Ogarnięty ogromną, nieoczekiwaną radością... wbiegł na miejsce, razony apopleksem.

KRUKI

Warownia była przez jakiś czas rezydencją królewską, skarbcem, arsenałem i więzie-

W Tower mieszka dziesiątki urzędników państwowych nazwis-

kiem Johns, który od roku 1948 pełni niezwykłą, jedyną chyba na świecie służbę dozorcę kruków. Pan Johns wstaje codziennie o 7 rano, podaje je swym podopiecznym. Potem prowadzi dziennik, gdzie szczegółowo wpisuje zachowanie się każdego ptaka.

Stara przepowiednia twierdzi bowiem, że imperium brytyjskie rozpadne się, kiedy znikną kruki z londyńskiej Tower. Nie wiadomo, kto i kiedy to wymyślił, ale rzecz uznano za oficjalnie prawdziwą.

Pieniądzy na mięso dostarcza ministerstwo obrony. Codzienny rachunek wynosi 1,5 szylinga. W ten sposób, obok atomowych łodzi podwodnych i myśliwców, również i kruki z Tower mają swój udział w 2 miliardach funtów szterlingów, wydawanych co roku w Wielkiej Brytanii na cele obronne.

Z zapisków pana Johns'a i jego poprzedników można się dowiedzieć, że największe kłopoty z utrzymaniem kruków były w czasie ostatniej wojny. Odgłos bombardowań przepędzał te ptaki, z dudniących echem eksplozji, murów forty. Trzeba było ciągle sprowadzać nowych, płaszczy lokatorów, a raz nawet — ze wszystkich kruków z stały tylko dwa. Ale zostały i wdziały też ostatniego więźnia londyńskiej Tower. Był nim Rudolf Hess.

Nie ma dziś wycieczki po Londynie bez odwiedzenia fortecy nad Tamizą. Dziś można tu zrobić sobie zdjęcie z jednym z 38 specjalnie dobranych strażników w paradyżnych strojach i z halabardami. O zachodzie słońca można też obserwować starą ceremonię przekazywania kluczy do wieży, a co znowu obejrzeć widok na „Świątynię i drzewko”, które na godzinę wskrzesza historię minionych stuleci.

SKARBIEC KORONNY

Ale do Tower chodzi się przede wszystkim po to, aby obejrzeć skarbiec królewski — klejnoty koronne. Jest tam imperialna korona państwowa królowej Wiktorii, z największym nieosiłowanym rubinem świata, który zdobył stroje monarchów do XV wieku — i z jedną z „gwiazd Afryki”, brylantem o 317 karatach. Jest tam korona imperialna Indii, ze słynnym diamentem Koh-i-Noor, i berło z największym szlifowanym diamentem świata, „Gwiazdą Afryki” o 530 karatach. Są wreszcie stroje koronacyjne, broń, złote królewskie ostrogi i zastawy ze złota.

Skarbiec królewski w londyńskiej Tower ma do dziś swoje tajemnice. Turysta w zasadzie nie wie, czy ogląda prawdziwe korony, czy tylko ich znakomite imitacje. Niektórzy sobie myślą, co chce, zależnie od tego, jaką kieruje się intencją. Dokładnie 300 lat temu pewien irlandzki kapitan, nazwiskiem Blood, wiedział na pewno, że królewskie klejnoty, które oglądał w Tower, są autentyczne. Wrócił więc do twierdzy potajemnie następną noc i wyniósł, co się dało, w zamienionym na worek własnym płaszczu.

Hańba padła na królestwo, parlament wyznaczył wysoką cenę na głowę złodzieja i zdrajcy.

Wkrótce jednak klejnoty zostały odzyskane, w sposób bardzo prosty. Kapitan Blood sam zgłosił się do Tower i w zamian za zwrot regalów prosił tylko o audiencję u monarchy, który przyjął go bez zwłoki. Nie wiadomo, o czym rozpowiadał król Karol z awanturniczym Irlandczykiem, ale fakt jest, że kapitan Blood umarł śmiercią naturalną po wielu jeszcze latach życia.

Płotka, która przetrwała do dziś, głosi, że monarcha, który miał stać się kłopotliwym finansowo, był od początku z zamowieniem z kapitanem Bloodem i że podzielił się z nim wysokim okupem za głowę zdrajcy, wyłudzonego od parlamentu. Jeśli to prawda — była to największa historia w dziejach londyńskiej Tower, choć i tak wcale nie była zabawna.

BLASK MINIONEJ ŚWIETNOŚCI

Dwa lata temu królewski skarbiec Tower został przeniesiony do podziemińskich, nowych pomieszczeń wybudowanych kosztem 360 tysięcy funtów. Za grubymi szybami skrytych jest diamenty, świecące miodym polskim stare złoto. Wśród ogromnych gablot w stalowych ramach przejawia się dziennie 8 tysięcy osób. Można tu zachwycić się bogactwem, można też zadumać się nad historią już najnowszą, nad „gwiazdą Afryki” i diamenty Indii zdradzającymi nazwami swe pochodzenie.

Ignacy Krasicki

SARDYNIA „ABIGEATO” — WENDETA

W EUROPIE dzięki zachód miejsc się na Sardynii. Jeszcze niedawno prowadzić ze znali głównie Włosi, a smutna stała mała sycylijska przyciemniona tragiczną rzeczywistością dnia powszedniego Sardynii. Ta przyciemniona swym surowym pięknem wyspa posiada jakby dwa oblicza: jedno tworzy wspaniała fasada jachtów i pałaców z tysiąca i jednej nocy, tzw. „Costa-Smeralda” (Smaragdowe Wybrzeże) — prawdziwy ziemski raj zarezerwowany jednak przede wszystkim dla kilku setek czy najwyżej kilku tysięcy milionerów, drugie, prawdziwe oblicze Sardynii, jest okrutne i poplepne.

SYMBOL: CEMENTARZ

W niedużej miejscowości sardyńskiej, Orgosolo, wyrósł w ostatnich latach na cementarzu gęsty las krzyży. Dokładnie 72. Znaczą one groby 36 członków rodziny Corrairie i 36 członków innego miejscowego rodu — Cosu. Tych 72 istnień ludzkich zakończyło gwałtownie swój żywot, padając ofiarą niekończącego się lańcucha krwawej wendety.

A o co poszła spór? W tym wypadku historia nie jest stara, miejscowi ludzie dobrze pamiętają: rywalizacja, nienawiść, zemsta pomiędzy dwoma rodami wybuchy ze sporu... o drzewo. Tak, o jedno, jedyne drzewo w rosnące na między, oddzielającej pola Corrairie od pola Cosu...

W środkowej części Sardynii znajduje się Nuoro. W Nuoro, w ciągu północnej bandy zamordowali 17 osób, zranili dalsze 13, porwali 7, a obrabowali 46. Turysty omijają granice Nuoro. To właśnie tutaj często są blokadą dróg przelotowych przez uzbrojone po zęby bandy. Przedstawiciel porządku publicznego — miejscowy kwestor — urzęduje w biurze z pistoletem maszynowym na biurku, a wyjeżdżając autem, czarna „Alfa Romeo” w teren — umieszcza pelik granatów na bocznych siedzeniach.

Także tutaj, w Nuoro przed przegryzonym podróźnikiem rozciągnąć się może następujący osobliwy widok. Sąsiadujące z szosą pole lub zagajnik „przezjesie” tyraliera cywilnych obszarpujących z bronią maszynową w ręku. Bandyci? Nie. To karabinierzy prebani na pastery trójką sprawów niedawnego napadu lub mordu.

WENDETA NA ZIMNO

Co parę dni prasę włoską obiegają wieści, które głoszą echem rozlegają się w całym kraju i w parlamencie. Oto porwano koło Cagliari zamożnego rolnika; potem zażądano zwrotnego, do sięgającego milionów lirów, okupu za zwolnienie bogatego przemysłowca z Ogli.

Zwycię historya powtarza się w taki sam sposób o zbrodni upatrzonej ofiarze zagradza drogę dwóch zamaskowanych osobników. Luza pistoletu wymierzona w plicy działka z niezwykle skuteczną perswazją. Uprawdowany wsiada posłusznie do znajdującego się w pobliżu samochodu, zwykle „Fiatu”. Nie pojedzie jednak daleko. Już za parę, najwyżej kilkanaście kilometrów polnej drogi bandy wysiadają z wozu, wielką ofiarą do siebie tryknie znanej, upatrzonej wycelują krzywdy w górach. Utaiłszyw swa trwać może dzień albo i dwa.

Sardyńcy wiedzą, że z ich bandy nie ma żartów. Gdy parę tygodni temu pewien uprowadzony rolnik zastosował bierny opór, rozprawiono z nim szybko. Kula roztrzęsła czeską nieszczęśliwą ofiarę, zabiła profesjonalistów i zmusiła ponoc dla zatarcia śladów, świniami na porażenie. Na ości jednak uprowadzeni bogacze nie stawiają oporu. I oni znają dobrze reguły gry.

Po ukryciu norwajskiej osoby w górach, bandy zawiadamiają jej rodzinę, iż po opłaconiu takiego to z takiego okupu zostanie ona wypuszczona na wolność. Najbliżsi nie zastanawiają się długo zbierając potrzebną sumę, błądząc różnecznymi polciami, by nie interweniowała, bo to grozi śmiercią porwanemu. Nie na

tylko na Sycylii mafia stanowi nie tylko przejaw bandytyzmu, ale i prawdziwą instytucję „społeczną”, tak na Sardynii wyznawcy gwałtu występują z całego zespołu miejscowych warunków.

Ludność Sardynii żyje, jak przed wiekami, głównie z pasterstwa. Na wyspie tej znajduje się 2.400 tys. sztuk owiec, a więc prawie 40 proc. stanu hodowlany całej Italii. Poza tym 321 tys. kóz (30 proc. ogółu pogłowia). Do tradycji miejscowej należy kradzież bydła i związany z tym robbi. Kradzież ta nie jest uważana za przestępstwo, a jedynie za rodzaj przestępstwa honorowego. Od lat obowiązuje nie pisany kodeks kradzieży bydła. Składa się on z 12 paragrafów, których naruszenie grozi zawsze tym samym kapturowym wyrokiem: śmiercią...

JAK PRZED WIEKAMI

Jak to możliwe, że na Sardynii, wyspie bądź co bądź europejskiej, przestępczość przybiera może aż

tabie formy do dnia dzisiejszego? Na Sardynii istnieje po dziś dzień podwójna cena na bydło. Normalna, i ta z rzutki kradzione. Tak np. owca „normalna” kosztuje 20 tysięcy lirow; podczas gdy kradzioną 15 tysięcy. Wszyscy bez wyjątku bandy sardyńscy przesłali te szkoły życia i kolej losu; z wędrujących w górach stada pasterzy stawali się złodziejami bydła, kradnącymi początkowo na zlecenie i rachunek możnego patrona.

Z czasem starają się wywołać od tego patrona, działając samodzielnie.

„Abigeato” jest na Sardynii kluczem, służącym do rozszyfrowania społecznego, lokalnego zjawiska bandytyzmu. Oznacza ono kradzież bydła. Ale nie taką zwykłą, pospolitą. Tę sardyńską, splecioną z krwawą wendeta, z nieprzebijającą w środkach walki, zmierzającą do wzbogacenia się każdym sposobem, najczęściej kosztem biednego i bezbronego...



A co na to władze centralne? Nie ma tu alibi bezpoczucia, by rozprawić się z bandytyzmem na Sardynii, śledząc wyborów jednostki karabinierów. Każdy autobus kursujący po najbardziej zagrożonych prowincjach — przekazywany jest radiowojami policyjnymi jednego sektora do drugiego. Każdy pasterz kontrolowany jest skrupulatnie, jak i każda sztuka z jego stada, czy aby nie pochodzi z kradzieży. Po zbrodni pustoszona droga zamiera życie w wielu wsiach i osiedlach sardyńskich... Niezależnie jednak od skuteczności działania władz bezpieczeństwa, pewnie jest jedno: dopiero przebudowa starożytnych struktur społeczno-gospodarczych przyniesie może trwałe i ostateczne rozwiązanie, położyc kres bandytyzmowi.

Kto uratuje WENECJĘ?

CIEMNOSINE fale uderzają w kamienne progi pałacu. Fala po fali rozbija się o omszałe z wilgoci i starości ściany parteru. Niemal wszędzie ten sam widok: na dole, często aż po pierwsze piętro, okna zabite deskami, a bramy zatarasowane. Woda, atakująca od setek lat te pałace, tylko pozornie zatrzymała się na tej kamiennej granicy. W rzeczywistości postępuje naprzód, wryza się w granit, szczerbi marmur, kęś po kęsie wydziera — żarłoczna — kawaty weneckiej laguny...

Canale Grande, przecinający centrum starej, historycznej Wenecji, o tej porze zionie pustką, ciemnią i chłodem. Jest dopiero 5 po południu, ale wydaje się, że tu już noc zapadła. Motorówka sunie cichobitą falą, a czerń, w którą się wdziera, ma w sobie coś z żalobnego, antrycznego Styksu. Po lewej i prawej stronie mijamy kamienne kolosalne pałace, kiedyś pełne rozgwaru życia, kolorowe, radosne, dziś sepe i nieme — jakby ogłuchłe i oślepie z rozpaczy.

Te domy zdobne w rzeźby, koronki strzelniczych fiłarów, prawdziwe cacka starej weneckiej architektury, dostojne pałace patrycjatu — dziś znaczą szlak Canale Grande, jak gdyby grobowcami. Ta woda Appia Antica Wenecji nie rozsyła jeszcze tych swoich grobowców w proch i pył, jak jej rzymska rówieśniczka, ale niewiele zmienia to postać rzeczy.

Wenecja umiera

Tak, Wenecja umiera na naszych oczach, a że agonii ta jest powolna, tym więcej w niej patosu, tym gwałtowniejszym spazmem rozdziera serce widza. Rytm tej agonii jest zresztą dokładnie wymierny: 11 do 12 cm co sto lat obsuwa się miasto w morską otchłań. Mało? Dużo? Wystarczająco, by podać w wątpliwość egzystencję tego miasta w XXI wieku. A zresztą ostatnio ten nieubłagany rytm agonii się potęguje, wielokrotnością: w ciągu ostatnich 50 lat Wenecja zanurzyła się o 14 cm w głąb morza... Uprzejmy syndyk informuje nas, że co roku tyle a tyle dziesiątków tysięcy ludzi, głównie młodych, ubywa z miasta. Porzucając plac św. Marka, Pałac Dożów, marmury, gondole, nieśmiertelność lwa św. Marka, przedkładając nad te dawne, podmywane wodą świętości, skromne, ale pewne zafecia w pobliskim portowym Mestre lub gdziekolwiek indziej — byle na lądzie, na tym „prawdziwym, trwałym lądzie!”

Włochy oczekują więc pomocy zagranicznej. ONZ, UNESCO? Indywidualne inicjatywy z zagranicy? Nie wiadomo, co okazałyby się najskuteczniejsze, słabiej przedzielić czy później świat powoli do pomocy przychodzi. Nie odmówi pomocy temu dynamicznie w swoim rodzaju miastu na kul ziemskiej... Ale jak ratować Wenecję? Zadajmy to pytanie konserwatorom, architektom i inżynierom. Następują dziesiątki różnych odpowiedzi, ale jeszcze wymowniejsze bezsilne rozłożenie rąk. Okazuje się, że Wenecja niemal na równi z wodą zagraża nafta. Napisał o tym jeden z weneckich tygodników następująco: „Oto weneckie perspektywy — przyspieszone tempo zanurzania się historycznego miasta w morze, podnoszenie się poziomu wody, która nie znajduje już swych ujść, coraz groźniejsza erozja gmachów, stopniowe przekształcanie się laguny w lagunę naftową, narastająca groźba wysadzenia Wenecji w powietrze przy pożarze pierwszego z brzegu tankowca. Nie są to fantazje — jest to sens sprawdzona, zredagowanego przez Krajową Radę Badań Naukowych” (I.K.)



S ATYRYK i piosenkarz Tom Lehrer narzekal, że w zbiorze koled, jakie rozlegają się w okresie przedświątecznym ze wszystkich głosników w domach towarzyskich, dotkliwie daje się odczuć brak koledy o tym, co najdroższe i najmilisie sercu każdego Amerykanina — mianowicie koledy o pieniądzech.

Jeżeli jednak nie ma tego tematu w pieśniach, to z pewnością dominuje on w każdej innej dziedzinie sezonu przedświątecznego.

Cudzoziemiec, który przyjechał do Nowego Jorku w końcu listopada i przez kilka tygodni nie wychodził z mieszkania, mógłby dojść do wniosku, że Amerykę gnębi straszliwy kataklizm chorób i plag społecznych, wobec których władze rządowe zachowują dziwną obojętność. Początkowo przynosi listy z prośbą o wpłatę na fundusz gazetowy, uniwersytecki, kulturalny, na muzea, biblioteki, parki, wsparcie tej czy innej grupy etnicznej, na fundacje społeczne, rozwój kultury fizycznej i inne godziwe cele.

Codziennie do drzwi dzwonią kwatera, prosząc o datkę na towarzyską starożytnych, głuchoniemych, na zwalczanie chorób serca, chorób krążenia, chorób umysłowych i wielu innych. Na chodnikach gromadki osób płci mieszanej grają i śpiewają przez megafony pieśni religijne. Przechodnie mają na to zareagować wrzuceniem pieniędzy do puszeki. Członkowie zespołów mają granatowe mundury z czerwonymi wypustkami

i literami SA (Salvation Army — Armia Zbawienia).

W centrum Manhattanu kilkuset świętych Mikołajów w białych brodach i waty, w czerwonych płaszczach i wielkich buciach, potrzaskają bez przerwy dzwonkami. Jedni — ci, którzy stoją przed drzwiami domów towarzyskich — namawiają w ten sposób do wejścia. Drugi, zbierając pieniądze na „zjednoczony fundusz” na „pochód dziesięciocentówek” i inne formy pomocy zimowej.

wysła i otrzymuje od kilkudziesięciu do kilkuset kart pocztowych w białych kopertach. Wtyślek fizyczny niewielki, bo na kartce wydrukowana już pozdrowienia, wystarczy się podpisać.

Niektóre pary małżeńskie, aby dodać akcentu osobistemu, wysyłają życzenia na odwrocie kolorowej fotografii, na której widzą nadawców jak żywych na tle kominka lub plastikowej choinki. W niesłychanym dobrym tonie, jakkolwiek pracochłonne, jest wysyłanie znajomym kart wianorocznie malowanych. Panie

z najlepszego towarzystwa, które mają najwięcej wolnego czasu, spędzają nie raz całe tygodnie na malowaniu granatowego nieba, jarzącej gwiazdy betlemiejskiej i białych aniołków.

Największym interesem nie są jednak karty pocztowe, ani naturalne, plastikowe i aluminiowe choinki, lecz oczywiście prezenty. Sezon przedświąteczny sprzedają trwa formalnie 25 dni. Ale już w wrześniu można tu i ówdzie zauważyć nad sklepami transparenty: „Jeszcze tylko 90 dni do gwiazdki!”

W Polsce nie ma na ogół zwyczaju, by przyjaciel dał przyjacielowi w miast uominu — sto złotych. W

Ameryce nie widzi się w tym nie dziwnego, że bliżsi znajomi obdarowywują się bonami towarowymi na określoną sumę dolarów. W kalkowińskiej zgodzie z etykietą pozostaje przesłanie prezentu z załączonym rachunkiem. Spełnia to podwójnie praktyczną rolę. Po pierwsze — obdarowany może zorientować się, na jakim poziomie finansowym powinien się zrewanżować; po drugie — jeżeli prezent mu się nie podoba, będzie go mógł wymienić.

Prezenty składają się w dwóch etapach — 24 grudnia znajomym, 25 grudnia — rodzinie, po zjedzeniu tradycyjnego indyka.

W niejednym małżeństwie wieczór wigilijny jest okazją do awantury, a 25 dniem przeprosin. Wynika to ze zwyczaju, zgodnie z którym w wigilię odbywają się cocktaile w zakładach pracy — tradycja zniewidzona przez niepracujące syny, odkrywające potem na kointrykach męzów czerwone ślady zminki.

Nowojorska piąta aleja stała się jarzącym szlakiem gigantycznych choinek z neonów i kolorowych żarówek. A jednak, obroty nie zadowolają. Zmniejszone zakupy odbijają niepokój przed podwyżką podatku i osłabienie koniunktury w związku z wojną wietnamską.

Bartosz Janiszewski

ŚWIĘTA na MANHATTANIE

Za częste zebranych pieniądze w amerykańskich miastach i miasteczkach funduje się w dniu 25 grudnia bezpłatny obiad dla biedoty, aby nikt nie czuł się nieszczęśliwym. Prasa zamieszcza potem fotografie uradowanych bezrobotnych, sąjadających z wdzięcznością filantropijną żupkę.

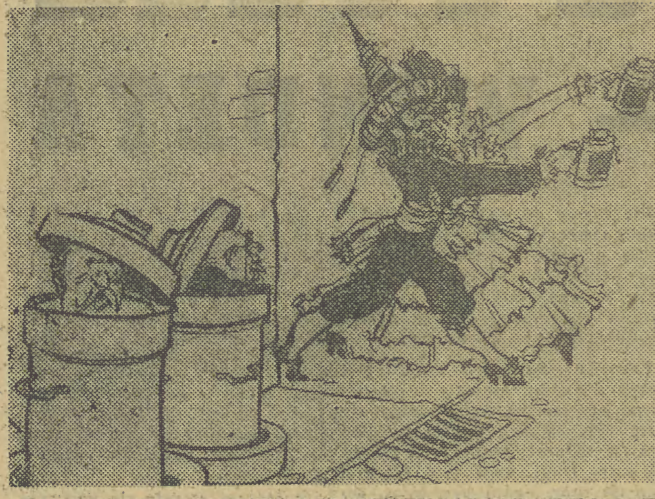
Agresywna filantropia jest jednak tylko marginesem finansowej psychozy przedświątecznej. Wielki sezonowy intensywny indoktrynacji wyrobiło w Amerykanach prawdziwe reakcje, tj. takie, jakich oczekują producenci i handel. Ku radości firm, produkujących kartki świąteczne, każda amerykańska rodzina

USA

W każdym sezonie pojawiają się prezenty niezwykle, prezenty — szlagiery, prezenty — sensacje, o których pisze prasa. Za „każdym razem taką niepowtarzalną sensacją jest samochód z telefonem, telewizorem kolorowym, siedzeniami wybitymi futrem i z wodotryskiem. On to, jak można się zorientować, podarki bynajmniej nie dla najbliższych. Ale nie brak też urozmaicenia na niższym poziomie cen. Przed dwoma laty najbardziej spodobala mi się gustowna i wysoce pedagogiczna zabawka dla dzieci: mała gilotyna, odcięła głowy spadając do przygotowanego koszyka.

Antoni Wasilewski

SZKOCKA OSZCZĘDNOŚĆ



PINIADZ, pieniądz i jeszcze raz pieniądz, to uewiza każdego Szkota. Z tym oczywiście łączy się oszczędność, zwana też żartobliwie - skąpstwem.

Jeżeli Szkocja znana jest w świecie to niewątpliwie z whisky, tartanów i skąpstwa! Dowcipy na ten temat krążą po całym świecie, a twórcami tych wspaniałych żartów są sami Szkoci. Śmiejąc się, równocześnie reklamują swój kraj.

Ze Szkoci są oszczędni najlepszym tego dowodem jest synodalny czas w Edynburgu. Na całym świecie 12 godzin jest tym dyktatorem czasu - w Szkocji natomiast godziną pierwszą, gdyż z zamku musieliby wypalić 12 naboł armatnich - a tak tylko jeden, a więc to duża oszczędność!

Tak się złożyło, że będar w Szkocji, zasiałem pisma szkockie rysunkami i karykaturami z życia Szkotów. Najbardziej odpowiadały im rysunki z dziedziny sportu teatru, sztuki - również humor pogodny z ulicy, baru, tramwaju. Najtrudniej było przemycić karykaturę na temat sławetnego skąpstwa szkockiego. Chociaż robili przyjemną minę, to jednak wyzywano się, że żartach boli, zwłaszcza, że wyszli spod ołówka cudzoziemca, w dodatku Polaka.

By humor był bardziej włoski dla Szkotów, zaproszono mi pseudonim - „Tony” - jako, że Antoni, Anthony!

Leszek Maruta

HUMORESKA

OSTATNI GRENADIER

Sładaliśmy akurat do świątecznej wieczery, kiedy nagle rozległ się dźwięk w drzwiach.

- Witajcie, Malinowscy - rzekł do żony.

Ale to nie był Malinowscy. W młodym świetle zarówki, palącej się w klatce schodowej, stał przede mną wysoki, ukształt mężczyzna, w dziwacznym ubiorze. Mimo kreskówkowego jeszcze wyglądu, mi się na nim podziwiał, gdyż jego umiaste wąsy były całkiem stare, a oczy tonęły w powodzi zmarszczek.

- Z dziesięciu powodów, Sire - odpowiadał mi.

- No, słucham!

- Do pierwszego: nie posiadamy armaty.

- Dzięki, wystarczy - powiedział cesarz. Taki to był uławan, rzeczowy.

- Wiesz pan co - rozkochał mnie się na dobre - został pan z nami, panie grenadierze! Znajdź panu na zimę jakieś zajęcia. Co się pan będziesz ulokować po śniegu, po mrozie, w stare lata!

- Wiarus westchnął, po czym zaczął powoli schodzić z ramion pasy do ładowania.

Wkrótce potem udatło mi się znaleźć dla niego posadę. Ze swoim wzrostem, uszkiem i marsowym wyglądem - nadawał się w sam raz na stróża w szpitalu (Dobry Dobry).

Miał na sobie białe pantalonny, białe, wysoko zapinane getry i granatowy frak. Przez pierś kraczono mu się na ukos pasy do ładowania. Na ramionach błysły złote epolety. Anachronicznego stroju dopełniała ogromna, futrzana, niezdawająca berymja, ozdobiona frędzlą i złotym orłem - oraz drugi, starodawny karabin skalkowy, zakończony groźnie wyglądającym bajonetem.

Nim zdolałem się odezwać, stary wiarus zapadł miłe klepski polszczyzną:

- Pardon, monsieur, czy tu są mieszki francuski konsulat?

- Ależ nie - odparłem. - Tu jest prywatne mieszkanie! Sacrebleu - zaklął stary. - Już trzeci dzień tutaj się po tym mieście i ani rusz nie mogę trafić do konsultatu. Nom de chien...

- A... skąd pan szanowany przybył? - zapytał nie-petoni.

- Jak to, sacrebleu, nie poznałem pan mego uniformu? Prosto spod Moskwy, do stu tysięcy fur beczek! Jestem grenadierem gwardii najstarszego cesarza Francuzi, z Korpusu marszałka Bessiera.

Przetarłem oczy ze zdumienia.

- Jak to, to pan jesteś z Wielkiej Armii? Przecież Wielka Armia już dawno leży przetrzała, ho, ho, bardzo dawno!

- Wiem o tym - przerwał mi grenadier. - Ale ja nie mogę z nią nadziąć. Ciępię - to aż syknął - na odciski, diable! Sacrebleu!

Zał mi się zrobiło sądowego tułacza Kampanii napoleońskiej.

- Sładaj pan z nami do stołu - zaprosił go. - Zagrzebie się pan, zje pan żurek, napije się pan herbaty!

Wiarus odłożył karabin i usiadł na krześle.

- Uff - odspanął. - Sto pięćdziesiąt osiem lat tak się walczyło, przez cholerne odciski, sacrebleu! Dostaliśmy już datno do Paryża, ale dwa razy musiałem się wracać. Raz, panie, wojna Krymska, drugi raz - pierwsza światowa... No, a za tej drugiej wojny, to w partyzantce się bitem, w Smoleńskiem. Oj, tego jaszytych nieczym pod Jena. Patrz pan, dostaliśmy nawet za to medal!

W okragłym, złotym medalu rozpoznalem order Kutuzowa. - Kutuzowa? - zdziwiłem się.

- Przecież nie pasuje przy napoleońskiej Legii...

- Sam pan widzi, jak to się w tej historii wszystko pokręciło...

- No i co, uraca pan do Francji? Tam teraz Burboni... - dodałem chytrze, chcąc go powoli przypoćnić na przyszłość zmian, zaszykch w historii.

- Jaty tam Burboni, sacrebleu, nam do chłien. Prezydent Pompidou rządzi, premier Chaban-Delmas i minister Maurice Schumann. Oglądałem ich wszystkich w telewizji, po drodze, w Mlechiowie...

- Niech nam pan coś opowie o cesarzu Napoleonie! - odezwał się mój maty synek.

- Cesarz, he, he, - odparł grenadier - to mił kławi zwycięci z podłożenia. Jak wiecie, był to Korsykiem. W młodości walczył o niepodległość wyspy, a i potem ziomłkowi wspierał. Ale im było zostawiać jako maty. Przechodził więc któregoś dnia do Napoleona, i żądaj - to a to. Cesarz miał tego, tego już za siebie, więc się zgodzował.

- Tutti Corsici sono banditi! - krzyknął. - Wszystkie Korsykiem to bandyci! - Non tutti, Sire - odparł szef delegacji - ma buona parte!

- Co to znaczy?

- Nie wszyscy, ale większość.

- Jeste, jeszcze niech nam pan coś opowie! - domagały się dzieci.

- Ano, raz cesarz Napoleon przybył do pewnego miasta, a tu, ciesz, panie, nie wita go żaden, nawet pojedynczy, wstrząs armaty. Jak to się nie udało cesarzowi. Wice uszywa do siebie moro. - Czemu to - puła nie oddać im artylerijskiego?



W SAMO

południe dostojny głos Big-Bena daje początek tej niezwykłej dla cudzoziemców, a jakże bliskiej sercu każdego londyńczyka ceregalii Ostatnie uderzenie zegara staruska wzywała gdzieś w oddali głuchy tętent kółskich kopyt, stopniowo nasilający się, miarowy. Jeszcze krótką żołnierska komenda, jeszcze odgłos zmiany sztyku i oto rozpoczyna się wspaniały koncert.

Wojskowe marsze płyną jeden po drugim - kawalerski, grenadierów, walijski, irlandzki, szkocki. Na koniec angielski „Colitream-march”, śpiewany i wartki, śmieszka ceremonie zmiany warty przed Buckingham Palace.

W Londynie nie byłam, o wielkiej feccie - z jaką każdego dnia żołnierze królewskich pułków celebrują dyktowany tradycją rytuał - wiem jedynie z pośrednich przekazów. Ale niezwykle sugestywna muzyka i ilustracja owej paradnej ceremonii miałem o każdej sposobności, - podwawelskim grodzie w przytulnym mieszkaniu mro Andrzeja Kostrzewskiego.

Świętelną nagraną płytą „Ludzie z ulicy May Mall” (ta właśnie ulica wiedzie w Londynie prosto do pałacu Buckingham) jest jedną z wielu ozdób jego bogatej kolekcji.

Mój rozmowa i gospodarz ma bowiem niecodzienne hobby. Zbiera marsze wojskowe. A przy tym chętnie i zajmująco o nich gawędzi, przywracając się z wolna uprzedni dyktanda do frapującej - jak się okazuje - dziedziny „marszologii”.

Bo marsz - bynajmniej nie marginesowa forma muzycznej wypowiedzi - tkwi przecież wcale mocno w dorobku najwybitniejszych klasyków. Słynny jest Mozart, „Marsz turecki”, z „Uprawdzenia i Sęrasu” i drugi utwór o tejże samej nazwie - Beethovena z uwertury

do „Ruin ateńskich”. A „Chór rycezy” z „Fausta” Gounoda, a „Wejście na zamek Wartburg” z opery „Tannhäuser” Wagnera - toż to najprawdziwsze, najbardziej wspaniałe marsze.

Słynny i piękny utwór marsowy znajdziemy w „Aidzie” skomponowanej przez Verdiego na specjalne zamówienie z okazji otwarcia Kanału Sueskiego. Monumentalne marsze koronacyjne na użytek dworu angielskiego tworzył Haendel. Niekiedy owe znamienite kompozycje

jak to na wojnie - dla wielu były jednocześnie ponurym akompaniamentem smierci.

Pan Andrzej Kostrzewski twierdzi - i chyba nie jest w tym względzie odosobniony - że w marszach wojskowych doskonale odzwierciedla się charakter narodu. Wsluchając się tylko dobrze w nasze polskie marsze, a uchwycimy w nich nutki krakowiaka, w czeskich utworach marszowych wyczuwalny jest klimat polki, w węgierskich nietrudno doszukać się wpływu czarda-

szta. Na Węgrzech bardzo rozwinęły się swego czasu marsze „wurbunkowe” - grywane je przed siedzibami komisji poborowych, co miało zachęcać młodych ludzi do asenterunku. Czy z dobrym skutkiem - o tym historia marszów milczy.

Niezwykle ciekawe są marsze Skandynawii, np. „Szwedzki marsz wojenny” utrzymane w duchu Griega, propozycje groźną tajemniczością Północy. Z kolei marsze pruskie (ponoć kilka skomponował sam Fryderyk II), oparte głównie na rytmie, pełne są nadsztyku i pychy. Perkusja zagłusza w nich melodię, stwarza nastroj bitewny, wojenny.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Wojna wiąże się zresztą historią większości marszów wybitnie wojskowych. Ponoć pierwszy, na wskroś bojowy marsz - który naderajacym w zwartym sztyku piechurom pomagał utrzymać równy krok - powstał w 1706 r. w Plemencie.

W cztery lata później car Piotr Wielki wprowadził w skład wojsk rosyjskich state orkiestry pułkowe. Przemijający piszczak i guchy łoskot bębów towarzyszyły w tych czasach oddziałom wojskowym przy każdej bez wyjątku okazji. Te surowe kompozycje miały tak jak przysięga żołnierzy do walki, ale -

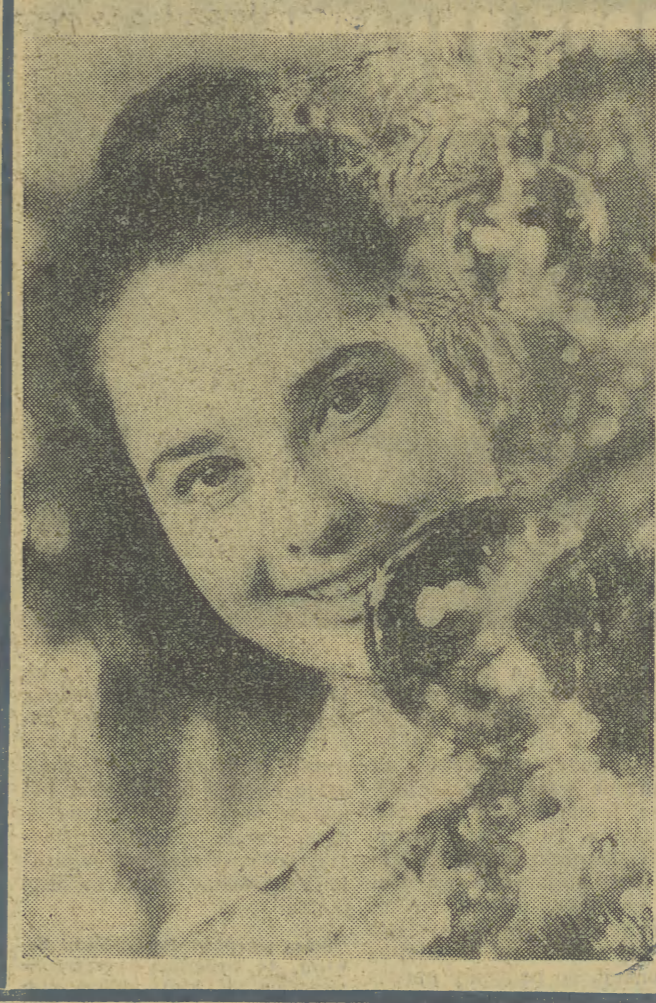


KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA Z NAGRODAMI

POZIOMO: 1. święci na świętecznym niebie, 4. postopowy pisarz i polityk polskiego Odrodzenia, 9. prawa strona tkaniny lub czołowa strona medalu, 11. tusty odłówek do rysowania na skórce, szkie itp., 13. impreza handlowa na wsi lub w małym miasteczku, 15. ryba zajmująca drugie miejsce w polowach światowych, 16. wyćwieczka z przegotami, 17. tropikalna ryba, chodzi nawet po drzewach, 18. pierwiastek chemiczny (Ru), 21. tematyka miłosna, 25. przestarzała nazwa szefa, 27. wyrzeźbiona aktora, 28. marka czeskiego traktora, 29. starając się o jedną kobietę, 30. cudzoziemiec, 32. staroz. historyk rzymski, napisał „Żywoty sławnych mężów”, 34. ptak lub określenie podwójnego zarobku, 37. miasto w woj. kieleckim, 38. materiał budowlany, 39. zakręt, załamanie krzywizny, 40. nazwa powstania któremu przewodził Szela, 43. król przed koronacją, 44. miasto przemysłowe w woj. lubelskim, 45. znany włoski kompozytor operowy, 46. cecha charakteru, która trzeba ćwiczyć, 48. buduje się na nim tor kolejowy, 51. tytuł wyświełtanego niedawno kolorowego filmu polskiego, 52. maść leczniczo-kosmetyczna, 53. czarne ptaki, lubią błyskotki, 54. żeglarka portugalska, pierwszy osiągnął Przylądek Dobrej Nadziei.

PIONOWO: 1. okres epoki lodowcowej, 2. ukochana Tadeusza, 3. miasto i port w pd. Hiszpanii, 5. nowocześnie widokowo kulielkowe, 6. do wygłaszania na zebraniu, 7. wydawca pierwszego pisma polskiego „Mocnikuszc Pasmochód”, 10. materiał wybuchowy, 12. nazwa urzędzenia radiolokacyjnego, 14. pisze o filmach i sztukach teatralnych, 19. specjalista od budowy miast, 20. krótkie rozprawki, szkice literackie, 22. młodziak, 23. miasto w Belgii, gdzie Niemcy po raz pierwszy zastosowali gazy trujące podczas I wojny sw., 24. duża, podniosła wypowiedź (wspak), 25. jaskółka w teatrze, 26. uczonej polski, założyciel Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, 31. są w nim niewiadomy. 33. ojcie Jagielly, 35. ktoś z nas go nie lepił!, 36. jeden z pierwszych działaczy socjalistycznych w Polsce, 37. współczesny pisarz i filozof francuski, 38. prezant zawsze miły dzieciom podnieoieniom, 41. powiedzonko oznaczające koniec, 42. najludniejsze państwo świata, 44. domowy kuzyn zajzacka, 47. parlament w Rosji lub pieśń ukraińska, 48. miasto w Jugosławii (Serbia), 49. jedna z cieśnin duńskich, 50. jedna z czterech w roku.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 5. I. 1971 r. (decyduje data wpływu).



Witold Zechenter

FRASZKI

O KOLEDZE PISARZU
Koszula non iron,
a wiersze non Byron.

O INNYM
Kobieciarz jak Goethe,
lecz utwory nie te.

PEWIEN SĘDZIA
Pewien sędzia błądził,
gdy sądził, że sądził.

(Z tomu satyr, fraszek i humoresek pt. „Drobiazki z przejadzki”, wydane go ostatnio przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie.)

RYUNKI, WINIETY I PRZERYWNKI W NUMERZE SWIĄTECZNYM WYKONAŁ: STEFAN BERDAK I LUDWIK SZALECKI

U TUTENCHAMONA

(DO KOŃCZENIE ZE STR. 6)

Lukсор to jeden z cudów starożytnego świata, a Karnak jeszcze większy. Zwiedzając te kompleksy świątyni, świątynek, sal, podworców i korytarzy, stanąłem nagle w Karnaku w prawdziwym lesie kolumn w wielkiej Sali Hipostylowej: 134 kolumny, ustawione w 16 rzędów, zdawały się być alowidami, rysunkami i reklamami, strzelają w górę na wysokość kilkudziesięciu metrów, zwieńczone kapitelami w kształcie otwartego kwiatu lotosu, albo pęku papirusowych trzcini.

Przysadziste pylony zdawały się walić na zabłąkaną ludzką postać, a olbrzymie posągi faraonów, siedmiokrotnie albo i więcej przewyższające wzrost człowieka, zdawały się patrzeć z politowaniem na ludzkie mrówki, usiłujące podziwiać ich piękno. Jedna tylko, normalnych ludzkich wymiarów alabastrowa żona któregoś faraona, przylutowana do naddudkiej postaci swego małżonka, wydawała się kimś realistycznym i białym.

Po drugiej, zachodniej stronie Nilu, znajduje się Miasto Umarłych, czyli Dolina Królów, kryjąca sześćdziesiąt kilka odkrytych grobowców, i nie wiadomo jeszcze ile takich, które dopiero zostaną odkryte. Bo poszukiwania nie odkrytych jeszcze grobowców faraonów wciąż trwają.

Krętnym, pełnym zaduchu, zbiegającym w dół korytarzem schodzą tą samą drogą, jaką w 1922 r. schodził lord Carnarvon i N. Carter, odkrywcy grobu Tutenchamona. Naraz uderza oczy blask - to złoty sarkofag z maską, wyobrażająca twarz młodocianego władcy. Jest to czwarty z tych kilku sarkofagów i złotych skrzyń, kryjących mumię Tutenchamona.

Wszystko inne z grobowca zostało przewiezione do muzeum egipskiego w Kairze, na miejscu pozostał tylko ten sarkofag i właśnie on wywarł tak silne wrażenie, a nie większe od wszystkich skalek muzeum kairskiego. Dopiero tu, w tym grobowcu, patrzając na złotą maskę sarkofagu Tutenchamona, czuje się jego obecność.

Za górami, za skałami, za piaszczystymi wydmami Klaztor Północy - w arabskim języku Deir-el-Bahari. U podnóża skalnego urwiska szeroki taras, nad nim drugi i trzeci ozdobiony olbrzymimi posągami Ozyrysa.

A niżej - świątynie poświęcone Amonowi, Anubisowi, Hathor i innym bóstwom. Dzieło jednego z największych architektów Egiptu - Sennutasa, kochanka Hatszepsut, jedyny w dziejach tego państwa kobiety-faraona.

Prof. Michałowski, kierownik polskiej ekipy archeologicznej, która dokonała odkrycia trzeciego tarasu tej świątyni, uważa ją za najpiękniejszy pomnik sztuki starożytnego Egiptu...

Świątynny zespół Hatszepsut i Totmesa III w Deir-el-Bahari jest tak klasycznie piękny, że nie starcza słów na oddanie organiającego zachwyty. Patrząc, podziwiam i... odchodzę do mniej miłe pięknych, ale bardziej związanych uczuciowo z lekturą Kolesów Memnona, które niegdyś, zanim cesarz Septymus Severus polecił je „naprawić” - wygrwały o wschodzie słońca melodię na jego powitanie. Ale od dwóch tysięcy lat Kolesy Memnona milczą.

1	2	3	4	5	6	7
9	10	11	12	13	14	15
17	18	19	20	21	22	23
25	26	27	28	29	30	31
34	35	36	37	38	39	40
44	45	46	47	48	49	50
53	54	55	56	57	58	59

Jacek Pałamarz

HOBBY W RYTMIE MARSZA

stulży celom niezapelnie przez twórców zamierzonym. Romantyk, mistrz pieśni lirycznej, Schubert, nigdy nie mógł przypuszczać iż jeden z jego marszów towarzyszyć będzie w 1871 r. wkroczeniu wojsk Wilhelma I do Paryża, stając się tym samym synonimem zwycięskiego prusactwa.

Wojna wiąże się zresztą historią większości marszów wybitnie wojskowych. Ponoć pierwszy, na wskroś bojowy marsz - który naderajacym w zwartym sztyku piechurom pomagał utrzymać równy krok - powstał w 1706 r. w Plemencie.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Wojna wiąże się zresztą historią większości marszów wybitnie wojskowych. Ponoć pierwszy, na wskroś bojowy marsz - który naderajacym w zwartym sztyku piechurom pomagał utrzymać równy krok - powstał w 1706 r. w Plemencie.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Wojna wiąże się zresztą historią większości marszów wybitnie wojskowych. Ponoć pierwszy, na wskroś bojowy marsz - który naderajacym w zwartym sztyku piechurom pomagał utrzymać równy krok - powstał w 1706 r. w Plemencie.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

Zupełnie inną specyfikę mają amerykańskie utwory marszowe; są skoczne, melodyjne, niemal radowe. Zasłynął nimi kompozytor Sousa, znany przede wszystkim jako autor głośnego marsza „Pod gwiazdą sztabu”.

